ŁOWIEC POLSKI



51 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 12 (973) GRUDZIEŃ 1949 R. CENA 60 ZŁ

KOMUNIKAT
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Z dniem 31 grudnia rb. upływa czasowe zawieszenie mocy uchwały Walnego Zgromadzenia, iż składka członkowska za 1949 r. powinna być uiszczona do dnia 31 marca. W związku z tym w 1950 r. wchodzi w moc uchwała poprzednia, czyli obowiązek wpłacenia na rachunek Wojewódzkich Rad Łowieckich **składki za r. 1950 w kwocie 2.000 zł. do dnia 31 marca r. b.**

Członkowie PZŁ, którzy składki do tego terminu nie uiszczą, zostają zawieszeni w prawach członkowskich do końca 1950 r., nie otrzymają zaświadczeń na pozwolenie posiadania broni myśliwskiej i tracą prawo do otrzymania Łowca Polskiego.

Nowozapisujący się kandydaci na członków PZŁ obowiązani są poddać się egzaminowi wstępnemu, opłacić obok składki 2.000 zł., wpisowe w wysokości 500 zł. i uzyskują prawo do otrzymania Łowca Polskiego od chwili przystąpienia do PZŁ.

Nasza okładka: Dzik — rys. A. Grocholski

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 12 (973) 1949 GRUDZIEŃ



Generalissimus Józef Wissarionowicz-Stalin twórca i przywódca Światowego Frontu Pokoju i najlepszy przyjaciel Polski Ludowej

Inż. ST. IHNATOWICZ

WIELKI CZŁOWIEK LUDZKOŚCI

Sto jeden lat minęło od chwili kiedy Marks i Engels dali światu „Manifest Partii Komunistycznej", najważniejszy programowy dokument marksizmu. Jest to największe dzieło geniusza ludzkiego. Jeszcze w 1895 r. Lenin pisał: „Ta niewielka książeczka warta jest całych tomów: duchem jej żyje i działa dotychczas cały zorganizowany i walczący proletariat świata cywilizowanego". O „Manifeście" — Lenin pisał: „Z genialną jasnością i dobitnością został nakreślony nowy światopogląd, konsekwentny materializm, ogarniający również dziedzinę życia społecznego, dialektyka, jako najbardziej wszechstronna i głęboka nauka o rozwoju, teoria walki klasowej i światowo-historycznej, rewolucyjnej roli proletariatu — twórcy nowego, komunistycznego społeczeństwa". „Manifest Komunistyczny" — to wyraz mocy, siły i wielkości klasy robotniczej, która świadomie wkroczyła na arenę bojowej działalności politycznej. Klasa robotnicza słowami „Manifestu" dumnie i jawnie ogłosiła światu swój program i swoje wielkie historyczne zadanie.

Dzięki wszechstronnym naukowym badaniom Marks i Engels opracowali nową teorię, teorię materializmu historycznego, która podniosła wiedzę o rozwoju społeczeństwa do poziomu nauk ścisłych. Wszelkie teorie przedmarksistowskie nie zdołały ujawnić i wykazać prawdziwych twórców historii ludzkości — mas ludowych. Podstawowym założeniem materializmu historycznego jest twierdzenie, że społeczny byt określa społeczną świadomość. Materializm historyczny wykazał, że nie może być żadnej dowolności i indywidualizmu w ujmowaniu historii życia społecznego. Dzięki tej teorii stało się możliwe ujawnienie istotnych źródeł wszelkich idei i tendencji w życiu społecznym. Zastosowanie teorii materializmu historycznego wykazało, że cała dotychczasowa historia ludzkości, co najmniej pisana, jest historią walk kla-

sowych. Epoka panowania burżuazji, a szczególnie w obecnej formie imperialistycznej, uprościła przeciwieństwa klasowe, rozszczepiając całe społeczeństwo na dwa obozy wrogie: burżuazję i masy ludowe na czele z proletariatem.

Będąc produktem historii rozwoju społecznego — człowiek jednocześnie tworzy własną historię. Jednak w najbardziej ściśle wyodrębnionym społeczeństwie dotychczas ludzie nie tworzyli swej historii według woli ogółu, nie działali według planu ogólnego. W społeczeństwach rozdartych walkami klasowymi, dążności krzyżują się wielokrotnie i dzięki temu panuje w nich konieczność, która ujawnia się na zewnątrz przypadkowością. Konieczność, ujawniająca się poprzez wszelką przypadkowość, jest ostatecznie koniecznością ekonomiczną. W związku z tym powstaje zagadnienie tzw. wielkich ludzi. Ludzkość zawsze stawia przed sobą zagadnienia, do których rozwiązania powstały już w łonie społeczeństwa wystarczające objektywnie elementy, lub co najmniej utworzyły się warunki, które elementy te powołują do życia. Toteż fakt, że akurat w tym czasie zjawia się człowiek wielki, jest oczywiście przypadkiem. Lecz jeżeli np. wykreślić Napoleona, który był niezbędny burżuazyjnej Republice Francuskiej jako dyktator wojskowy, mimo to zapotrzebowanie na takiego dyktatora nadalby istniało i ktoś inny musiałby spełnić tę rolę. Tego dowodzi historia, bo ilekroć rozwój historyczny ujawniał zapotrzebowanie, to znajdował się zawsze właściwy człowiek, jak np. Cezar, August, Cromwell, Marks, Engels, Lenin, Stalin.

Marks i Engels dali naukową podstawę rozumienia historii rozwoju ludzkości, wykazali w sposób genialny tendencje dziejowe kapitalizmu i wskazali na historyczne znaczenie i historyczną rolę proletariatu, jako grabarza społeczeństwa kapitalisycznego i twórcę nowego społeczeństwa, bezklasowego, społeczeństwa komunistycznego.

Lenin pogłębił i wzbogacił marksizm, uzasadniając teoretycznie i wykazując praktycznie, jak proletariat musi się zorganizować, jaką strategię i taktykę musi stosować, aby osiągnąć polityczne zwycięstwo, obalić panowanie kapitalistów i jak zorganizować władzę proletariatu, aby jego dyktatura była istotnie demokratyczną władzą szerokich mas ludowych, wyzwalającą twórczość tych mas, organizującą tę twórczość w płodny wysiłek całego narodu.

Rola, jaka przypadła Stalinowi po śmierci Lenina, była niemniej trudna i ciężka. Należało nie tylko zdobycze Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej utrzymać, pogłębić, rozszerzyć, umocnić, utrwalić i obronić przed naciskiem wrogich sił wewnętrznych i zewnętrznych, lecz nadto trzeba było organizować cały naród radziecki na każdym polu życia zbiorowego, zarówno kulturalnego, jak gospodarczego i osiągać coraz lepsze, coraz doskonalsze formy tego życia, na coraz wyższym i wyższym poziomie. Spełnić to zadanie pomyślnie — znaczyło to osiągnąć poziom społeczeństwa socjalistycznego, aby móc przejść do wyższej formy — do społeczeństwa komunistycznego.

Zadanie historyczne, stojące przed Związkiem Radzieckim, jest to zadanie przejścia z państwa konieczności — do państwa wolności, do społeczeństwa komunistycznego, gdzie państwo jako takie znika bezpowrotnie, gdzie znika potrzeba rządzenia ludźmi, a pozostaje jedynie rządzenie przedmiotami.

Gdy pobieżnie rzucimy okiem na rozwój Związku Radzieckiego, gdy uprzytomnimy sobie, że oto już minęły 32 lata istnienia Zwycięskiego Kraju Socjalizmu, który przełamał wszelkie przeciwności na swej drodze, który zdołał wykazać swą wyższość na każdym polu życia społecznego i państwowego nad światem kapitalistycznie rządzonym, który nie tylko oparł się nieznanej dotychczas w dziejach świata morderczej nawale hord faszystowsko-hitlerowskich, organizowanej i wspomaganej przez cały świat imperialistyczny w ciągu lat kilkunastu, lecz nadto własnym wysiłkiem, własnym geniuszem zdołał tę nawałę rozgromić doszczętnie i wyzwolić pół Europy spod panowania kapitalizmu, dając nadzieję prędkiego wyzwolenia całej ludzkości z niewoli ucisku i wyzysku człowieka przez człowieka. Gdy to wszystko uprzytomnimy sobie, wtedy zaiste staje przed nami cała wielkość znaczenia i doniosłości Związku Radzieckiego i niezaprzeczalna wielkość jego Wodza — Stalina.

Związek Radziecki pod kierownictwem Stalina stał się dziś nadzieją i ostoją całej ludzkości. Stalin stał się widomym symbolem walczącej ludzkości o szczęśliwe jutro, o możność pokojowej, twórczej pracy, o trwały pokój ludziom dobrej woli, o możność swobodnego rozwoju narodów miłujących pokój, o pełne wcielenie w życie zasady, że człowiek człowiekowi bratem być powinien.

Stalin — przez swój długoletni wysiłek nieugiętego rewolucyjnego bojownika klasy robotniczej, przez swą stalową wolę, mądrość i wielkie serce człowieka, miłującego całą wydziedziczoną, poniewieraną, uciskaną i wyzyskiwaną ludzkość — stał się wielkim chorążym walki o pokój milionów prostych ludzi

Całą swą osobistą działalnością i postępowaniem, jako człowiek swoją działalnością, strategią i taktyką, jako przywódca Zwycięskiego Kraju Socjalizmu — stał się Stalin tym wielkim człowiekiem, którego wymaga rozwój historyczny ludzkości. Wielkie są historyczne zadania, które wkłada na barki swych wybrańców rozwój dziejowy — ale też godnie i z honorem ten ciężar Stalin dźwiga, i z każdym dniem staje się coraz bardziej jasne dla każdego człowieka dobrej woli, bez różnicy wyznania, narodowości, koloru skóry, że jak wielkie są wymagania, tak Wielkim Człowiekiem Ludzkości jest właśnie Stalin.

W 70-tą rocznicę urodzin Stalina, obchodzoną uroczyście i z miłością przez cały świat pracy, warto choć w krótkich słowach odnotować nieco szczegółów biograficznych.

Józef Wissarionowicz Stalin (Dżugaszwili) urodził się 21 XII 1879 r. w mieście Gori, gubernii tyfliskiej. Ojciec, Wissarion Iwanowicz, Gruzin, z pochodzenia chłop ze wsi Didi Liło, gubernii tyfliskiej, z zawodu szewc, potem robotnik fabryki obuwia Adelchanowa w Tyflisie. Matka Katarzyna Gieorgiewna pochodziła z chłopów pańszczyźnianych Geładze ze wsi Gamboreszli. Jesienią 1888 r. Stalin wstąpił do szkoły duchownej w m. Gori, którą ukończył w 1894 r. i wstąpił do prawosławnego seminarium duchownego w Tyflisie. W seminarium, pod wpływem rozwijającego się na Zakaukaziu kapitalizmu, było pełno kółek nielegalnych, stale wrzało. Reżim jezuicki wywoływał protesty, szczególnie ze strony Stalina w burzliwej formie Mając 15 lat nawiązał kontakt z nielegalnymi grupami marksistów rosyjskich. W latach 1896 — 97 Stalin prowadzi kółka marksistowskie w seminarium 2 VIII 1898 r. wstępuje do tyfliskiej organizacji Soc-

jal-Demokratycznej Partii Robotniczej, jest członkiem pierwszej gruzińskiej organizacji socjal-demokratycznej. Stalin intensywnie pracuje nad sobą, studiuje „Kapitał“ Marksa, Manifest Komunistyczny i inne dzieła Marksa i Engelsa, poznaje prace Lenina i za wszelką cenę chce zobaczyć Lenina. Zakres zainteresowań Stalina jest bardzo szeroki. Studiuje filozofię, ekonomię polityczną, historię, nauki przyrodnicze; czyta klasyków literatury pięknej; staje się wykształconym marksistą. Jednocześnie pracuje nielegalnie, prowadzi propagandę, redaguje odezwy, organizuje strajki. W seminarium coś podejrzewają i Stalin zostaje 29.V.1899 r. wydalony z uczelni. Przez pewien czas żyje z biedą utrzymując się z korepetycji, a od XII.1899 r. zaczyna pracować jako rachmistrz w Tyfliskim Obserwatorium Fizycznym, będąc jednocześnie jednym z najbardziej energicznych, czynnych i wybitnych działaczy tyfliskiej organizacji socjal-demokratycznej.

Zajmując od pierwszej chwili swej działalności konsekwentne stanowisko rewolucyjnego marksisty, od razu wyczuł w Leninie wodza i nauczyciela, twórcę partii marksistowskiej i przez całe życie był jego wiernym i najbliższym uczniem a potem twórczym kontynuatorem rozpoczętego przezeń dzieła — budowania socjalizmu w kraju Zwycięskiej Rewolucji Socjalistycznej. W sierpniu 1900 r. brał udział w olbrzymim strajku robotników warsztatów kolejowych i parowozowni, a 22.IV.1901 r. zorganizował w centrum Tyflisu masową demonstrację pierwszomajową, która stała się historycznym drogowskazem dla rozwoju całego ruchu robotniczego Kaukazu. Na zlecenie ochrany policja 21.III. 1901 r. dokonała rewizji w mieszkaniu Stalina, lecz aresztować go nie zdołała. Stalin staje się nielegalnikiem i prowadzi nieugiętą walkę rewolucyjną, aż do wybuchu lutowej rewolucji w 1917 r.

W dalszej swej działalności od IX. 1901 r. wychodzi z inicjatywy Stalina „Brdzoła“ (Walka), pierwsze nielegalne gruzińskie pismo socjal-demokratyczne. Stalin specjalnie propaguje w nim masową agitację polityczną. Partyjna konferencja w listopadzie 1901 r. wybiera Stalina do Komitetu, z którego ramienia udaje się do Batumu, gdzie organizuje socjal-demokratyczną organizację batumską. 9. III. 1902 r. organizuje słynną demonstrację polityczną robotników batumskich, którą sam kierował, idąc na jej czele i wiążąc akcję strajkową z demonstracją polityczną. Podczas tej demonstracji Stalin po raz pierwszy realizuje zasadę internacjonalizmu proletariackiego, łącząc w wspólnej akcji Gruzinów, Ormian, Azerbejdżan i Rosjan. Lenin stawia to za wzór całej Partii. Ochrana zaniepokojona rozmachem ruchu robotniczego—szuka gorączkowo tzw. podżegaczy. Dnia 5.IV. 1902 r. Stalin po raz pierwszy zostaje aresztowany. Ale i w więzieniu Stalin nie zrywa łączności z pracą rewolucyjną. W III. 1903 r. zostaje zaocznie wybrany do Kaukazkiego Komitetu Związkowego Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej Rosji. W więzieniu staje również po stronie Lenina w jego walce z mieńszewikami.

Jesienią 1903 r. Stalin zostaje zesłany na 3 lata do Wschodniej Syberii. Na zesłaniu otrzymuje po raz pierwszy list od Lenina. 5.I. 1904 r ucieka z zesłania, a już w lutym tego roku jest na Kaukazie ponownie przy pracy. W swej nieustępliwej pracy rewolucjonisty organizuje w Tyflisie nielegalną drukarnię, która w okresie 3 lat (do kwietnia 1906 r.) drukuje szereg dzieł Lenina, odezwy, gazety oraz liczne broszury Stalina. W grudniu 1905 r. Stalin bierze udział w konferencji partyjnej w Tammerforssie (Finlandia) gdzie pierwszy raz w życiu styka się z Leninem i ściśle współpracuje z nim w Komisji Politycznej. Jako delegat na IV Zjeździe Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (Sztokholm kwiecień 1906 r.) w walce z mieńszewikami wypowiada swoje słynne credo: „Albo hegemonia proletariatu albo hegemonia burżuazji demokratycznej — oto jak stoi sprawa w Partii, oto na czym polegają nasze rozbieżności“.



Stalin w latach młodości

W kwietniu i maju 1907 r bierze udział w V Zjeździe Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej Rosji w Londynie, gdzie bolszewicy odnoszą zwycięstwo nad mienszewikami.

W okresie od I do II rewolucji (1906 — 1917) Stalin ofiarnie walczy z odpływem fali rewolucyjnej, carat zaś go gnębi, jako znanego już, wybitnego działacza rewolucyjnego. Od 1902 r. Stalin był 7 razy aresztowany, 6 razy był na zesłaniu, 5 razy uciekał z zesłania; z ostatniego zesłania uwolniła go rewolucja lutowa 1917 r.

Stalin, będąc od 1910 r. funkcjonariuszem Komitetu Centralnego, zostaje w I. 1912 r. wybrany do K. C. zaocznie, będąc na zesłan u w Wołogdzie, skąd już 12.III 1912 r. ucieka, aby nadal prowadzić robotę partyjną jako kierownik Krajowego Biura K. C. partii. Zorganizował wydawnictwo organu partyjnego bolszewików „Prawda“, którego I-y numer wyszedł 22 (5 V) IV 1912 r. 22.IV. 1912 r: Stalin zostaje aresztowany na ulicy w Petersburgu i zesłany do Narymskiego Kraju na 3 lata, skąd 1.IX. 1912 r. ucieka i znów jest przy robocie w Petersburgu. 23.II. 1913 r: ponownie zostaje aresztowany i zesłany na 4 lata do Turuchańskiego Kraju, skąd Go uwolniła ewolucja w II. 1917 r. Wraca natychmiast do Petersburga i 12.III. obejmuje kierownictwo centralnego organu K. C. „Prawda“. Odtąd Stalin bez przerwy pozostaje na czołowych stanowiskach w pracy partyjnej i w walce o zwycięstwo rewolucji. Wybrany w maju 1917 r. do Biura Politycznego

K. C. stale w nim zasiada, obejmując 3. IV. 1922 r. stanowisko Sekretarza Generalnego Partii. Podczas Rewolucji Październikowej stoi na czele Ośrodka Partyjnego, kierującego powstaniem, jest przewodniczącym Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego przy Piotrogrodzkiej Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. W najcięższych chwilach walki domowej i odpierania najazdu interwencyjnego państw imperialistycznych — Stalin jest posłany przez K. C. partii i Radę Komisarzy Ludowych na najbardzej zagrożone odcinki i wszędzie zwycięsko wypełnia włożone nań zadania, czy to przeprowadzając obronę Carycyna, nazwanego Stalingradem, czy też organizując rozgromienie Kołczaka, Denikina i Wrangla. A zawsze jest najbliższym i najwierniejszym współpracownikiem Lenina. Toteż po śmierci Lenina, 21.I. 1924 r. — Stalin ujął po nim krzepko sztandar rewolucji i do dnia dzisiejszego zwycięsko go niesie na czele całej ludzkości, walczącej o trwały pokój i o zwycięstwo ideałów socjalizmu.

Dorobek Związku Radzieckiego, słynne pięciolatki Stalinowskie, przekształcenie zacofanej kulturalnie Rosji carskiej w kraj wolności i dobrobytu, wspaniała rozbudowa przemysłu, przeprowadzenie największej w dziejach świata rewolucji w rolnictwie na podstawie dobrowolnej kolektywizacji, wiekopomne zwycięstwo nad faszystowsko-hitlerowskimi hordami, złamanie kręgosłupa imperialistycznym podżegaczom i organizatorom nowej rzezi światowej, skupienie i zorganizowanie światowych sił postępu i pokoju — oto są dalsze biograficzne szczegóły z życia Stalina, człowieka udekorowanego najwyższymi odznaczeniami, człowieka prostego i skromnego, który sam o sobie mówi, że takim jest, jakim go zrodziła, wychowała i ukształtowała masowa partia proletariacka, partia marksistowsko-leninowska.

Stalin — to nie tylko wielki rewolucjonista czynu, wielki i nieustraszony bojownik o socjalizm, Stalin — to jednocześnie potężny, wnikliwy umysł, to również wielki teoretyk marksizmu - leninizmu. Jego „Marksizm a kwestia narodowa" jest pogłębieniem i rozszerzeniem podstawowych założeń Marksa w sprawach narodowych, a Jego praca „O materializmie dialektycznym i historycznym" stanowi szczyt filozoficznej myśli nauki marksistowsko-leninowskiej. Jego rozprawa „Anarchizm i socjalizm" nie ma równej sobie w literaturze światowej. Jego dzieła i wypowiedzi, składające się na kilkadziesiąt tomów druku, to skarbnica marksistowsko-leninowskiej nauki, która wzbogaca, pogłębia i rozszerza teorię i praktykę walczącej o socjalizm ludzkości, wskazuje właściwą, niezawodną drogę i metodę osiągnięcia wymarzonego ideału.

St. Ihnatowicz



Żubry w Białowieży *Fot. J. J. Karpiński*

Inż. JULIAN BOHUSZ

Nowe prawo łowieckie

POSTĘP ustawodawstwa łowieckiego państw Europy, wzrost znaczenia łowiectwa dla gospodarki Państwa, zmiana struktury gospodarczej i socjalnej Polski, powodują konieczność zmiany rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 3 XII 1927 r. o prawie łowieckim i dostosowania prawodawstwa łowieckiego do warunków obecnych.

Nie wdając się w krytykę tego rozporządzenia i analizę jego braków, twierdzę, że ustawodawstwo łowieckie winno dawać podstawę dla prawnego uregulowania wszystkich zasadniczych zagadnień z dziedziny łowiectwa, a więc winno:

1) gwarantować zachowanie harmonijnej, trwałej równowagi interesów gospodarstwa rolnego, leśnego i łowiectwa oraz postulatów ochrony przyrody;
2) gwarantować podniesienie poziomu technicznego gospodarki łowieckiej i osiągnięcie najwyższych korzyści ekonomicznych dla gospodarstwa narodowego;
3) powołać do współpracy w zakresie gospodarki łowieckiej ogół obywateli, zajmujących się łowiectwem, a to przez właściwe ich zorganizowanie, określenie praw i obowiązków tej organizacji.

Ustawa łowiecka z roku 1927 postulatom tym nie odpowiadała. Normując przede wszystkim sprawy związane z wykonywaniem polowania, ustawa zaniedbywała stronę gospodarczo - hodowlaną, ekonomiczną i socjalną łowiectwa.

Projekt nowego prawa łowieckiego ujmuje całokształt zagadnień w tej dziedzinie, a w szczególności reguluje sprawy przez dawną ustawę pominięte lub też rozstrzygnięte w sposób nieodpowiadający dzisiejszym warunkom życia gospodarczego i społecznego Państwa.

Dla łatwiejszego zorientowania się w nowych elementach, jakie ustawa wnosi do organizacji życia łowieckiego i dla udowodnienia, że odpowiada ona trzem sformułowanym wyżej postulatom, wymieniam kolejno najważniejsze kwestie, uregulowane przez nią w sposób szczególnie godny uwagi.

A więc projekt nowej ustawy:

1) Wprowadza racjonalną organizację terytorialną obwodów łowieckich, z zastosowaniem przymusu tworzenia tych obwodów.
2) Reguluje zasady tworzenia i zagospodarowania łowieckiego obwodów ze zwierzyną grubą.
3) Wprowadza przymus racjonalnej gospodarki hodowlanej i eksploatacyjnej łowisk z ustawowym określeniem odpowiednich norm i zasad.
4) Przeprowadza w szerokiej skali zasadę uzgodnienia interesów rolnictwa, leśnictwa i gospodarki łowieckiej przez regulowanie liczebności zwierzostanów, zakresu odstrzału oraz wprowadzenie zasady przymusowego powszechnego ubezpieczenia od szkód czynionych przez zwierzynę.
5) Wprowadza normy prawne, regulujące technikę wykonywania polowania, a mające na celu podniesienie poziomu łowiectwa polskiego.
6) Zabezpiecza gospodarce łowieckiej opiekę i pomoc w zakresie prac nad hodowlą i ochroną zwierzyny.
7) Wprowadza w szerokim zakresie zasadę planowości działania do całokształtu gospodarki łowieckiej.
8) Powołuje przez odpowiednią organizację Polskiego Związku Łowieckiego i określenie zasad jego działalności, samorząd łowiecki do współpracy z władzami Państwa, w zakresie wszystkich spraw łowieckich.
9) Przeprowadza zasadę demokratyzacji łowiectwa przez umożliwienie każdemu obywatelowi uprawiania łowiectwa, nałożenie na wszystkich myśliwych jednakowych i bezwzględnych obowiązków odnośnie kwalifikacji teoretycznych i praktycznych, etyki łowieckiej, hodowli i ochrony zwierzyny, wreszcie współpracy z władzami Państwa i społeczeństwem myśliwych.
10) Ustanawia Fundusz Łowiecki, zapewniający podstawę materialną dla popierania rozwoju łowiectwa w drodze świadczeń ogółu myśliwych a także skarbu Państwa.

Sprawy te dotychczasowe ustawodawstwo łowieckie całkowicie pomijało lub zaledwie ich dotykało w sposób najzupełniej niewystarczający, a nawet czasami rozwiązywało je wręcz szkodliwie tak dla łowiectwa, jak i dla interesów ogólnogospodarczych.

Wymieniając te dziesięć najważniejszych, moim zdaniem, problemów rozwiązanych przez prawo łowieckie, należy poświęcić im kolejno po parę słów omówienia, aby powiązać każdy problem z odpowiednimi artykułami projektu ustawy i zwrócić uwagę czytelnika na sposób przyjętego rozwiązania, jak i na tzw. w języku prawniczym „intencję ustawodawcy".

Świadomie więc pozbawiam dalszą część mojej wypowiedzi jednolitej ciągłości, rozbijając ją na szereg komentarzy do podanych poprzednio poszczególnych sformułowań.

Tak więc:

ad 1). Utworzenie i zagospodarowanie obwodu łowieckiego zależało dotychczas wyłącznie od dobrej woli właściciela lub właścicieli terenów wchodzących w skład tego obwodu.

Dziś cały kraj ma być pokryty jednolitą siecią obwodów łowieckich, tworzonych z urzędu, co gwarantuje ciągłość zagospodarowania łowieckiego wielkich połaci kraju i koncentrację wysiłków hodowlanych a tym samym spotęgowanie ich efektu. Rzeczy te, w dawnych warunkach dowolności działania właścicieli gruntów, były wręcz nieosiągalne.

Dotychczasowa ustawa opiera zasadę tworzenia obwodów łowieckich na wyłącznie formalnym kryterium minimalnej powierzchni obwodu, sprowadzonej do normy bardzo niskiej i zbyt szczupłej dla rozwinięcia w obwodzie łowieckim racjonalnej gospodarki hodowlanej.

W przyszłości normy minimum obszaru obwodu łowieckiego zostaną wydatnie podwyższone a, co najważniejsze, ustawa przyjmie za kryterium wydzielania obwodów łowieckich względy przede wszystkim hodowlane. W świetle nowej ustawy każdy obwód musi być samodzielnym łowiskiem, w całym tego słowa znaczeniu, musi posiadać pełnię warunków dla prowadzenia racjonalnej gospodarki hodowlano - łowieckiej. Specjalnie pod tym względem zwrócono uwagę na hodowlę zwierzyny grubej, o czym będę mówił za chwilę.

I jeszcze jedno novum, bardzo ważne w praktyce gospodarczo - łowieckiej, jakie przynosi nowa ustawa. Zamiast dawnego zarządu spółki łowieckiej, zarząd obwodów łowieckich wspólnych będzie sprawował urząd gminny, instytucja bardziej autorytatywna i wygodniejsza w stosunkach z dzierżawcą.

Wreszcie — ustawa kładzie kres dotychczasowej możliwości ugorowania lub, co gorsze, dzikiej, rabunkowej eksploatacji terenów niezorganizowanych w obwody łowieckie, przez przymus ich wydzierżawienia.

ad 2). Nowa ustawa wprowadza specjalne normy dla tworzenia obwodów łowieckich zwierzyny, ogólnikowo mówiąc, grubej, uwzględniając przy tym zarówno kryterium odpowiednio dużego obszaru, jak i warunków hodowlanych. Ustawa wychodzi z zasady, że obwód łowiecki, odpowiadający wymogom hodowli zwierzyny grubej, należy tworzyć nie tylko tam i wtedy, gdy zwierzyna w danym terenie aktualnie egzystuje, ale wszędzie tam, gdzie istnieją możliwości hodowlane dla jej zaprowadzenia.

W ten sposób ustawa zapewnia szerokie możliwości dla powiększenia bazy hodowlanej zwierzyny grubej i racjonalnego jej rozpowszechnienia, zamiast lokalnego zmasowania, połączonego z ograniczeniem terytorialnego zasięgu.

Znamiennym dla ustawy jest połączenie sprawy hodowli ze sprawą odstrzału zwierzyny płowej przez wprowadzenie zasady, że odstrzał może być dokonywany tylko na terenie obwodu zwierzyny grubej, a więc tylko przez jej hodowcę. Wyklucza się zatem istniejącą dotychczas możliwość strzelania jelenia przez myśliwych, którzy nie łożą starań i kosztów na jego hodowlę, gdy jeleń pojawia się w ich obwodach łowieckich tylko sporadycznie, nie znajdując tam stałej ostoi.

ad 3). Nowa ustawa łowiecka mówi nareszcie po raz pierwszy szeroko o hodowli zwierzyny, poświęcając temu zagadnieniu osobny rozdział i stawiając je równorzędnie, a nawet przed sprawami użytkowania zwierzostanów, czyli wykonywania polowania.

Ustawa kodyfikuje obowiązki myśliwego w zakresie gospodarki hodowlanej, zrywając z panującą dotychczas zasadą dobrej woli i swobodnego uznania użytkownika łowiska co do zakresu i nasilenia jego działalności, jako hodowcy.

Pierwsze artykuły rozdziału III ustawy mówią:

„... Hodowla i ochrona zwierzyny stanowią uprawnienie i obowiązek.:."

i dalej:

„... Zabiegi hodowlane i ochronne w obwodzie łowieckim wykonywane są na podstawie planu hodowlanego...:"

wreszcie:

„... Celem planu hodowlanego jest osiągnięcie najlepszego stanu ilościowego i jakościowego zwierzyny, przy uwzględnieniu miejscowych warunków danego obwodu łowieckiego..."

W dalszym ciągu ustawa zleca Ministrowi Leśnictwa, jako władzy resortowej w dziedzinie spraw łowiectwa, wprowadzenie szczegółowych przepisów, regulujących technikę gospodarki hodowlano - łowieckiej. W ramach tych przepisów może być wprowadzony cały szereg postanowień, wiodących do racjonalizacji gospodarki łowieckiej, właściwego wykorzystania warunków hodowlanych łowisk, zwiększenia lub, w wypadkach rozsądnej potrzeby, określenia granic liczebności pogłowia poszczególnych gatunków zwierzyny, określenia rozmiaru eksploatacji łowisk, czyli dozwolonego odstrzału. —

Jednym słowem — w świetle nowej ustawy każdy obwód łowiecki — będzie obiektem racjonalnej gospodarki, a łowiectwo, jako całość, przestanie być procederem o charakterze nieodpowiedzialnej zabawy.

Odstrzał zwierzyny przestaje już być punktem ciężkości działania kółek łowieckich i poszczególnych myśliwych o nieprzewidzianych wynikach gospodarczych, zależnych od ich „dobrych chęci", „pogody" i „urodzajnego roku".

W tej chwili myśliwy bierze na siebie obowiązek planowej pracy hodowlanej a nie przypadkowej i dowolnej w rozmiarach eksploatacji zwierzostanu.

Należy zwrócić szczególną uwagę na planowość hodowli zwierzyny grubej, która pociąga za sobą konieczność świadomej i należycie kwalifikowanej gospodarki selekcyjnej, i wyklucza tak pospolite dzisiaj manewrowanie sztucerem na ślepo. Skończyć należy z praktyką, że strzelało się to, co los szczęścia postawił przed lufę. Dziś wolno strzelać tylko z pełną świadomością do tego, co plan hodowlany przeznacza do odstrzału, w myśl zasad fachowej selekcji.

Rzecz oczywista, że konsekwencją takiego postawienia sprawy przez nowe ustawodawstwo musi być konieczność wydatnego podniesienia kwalifikacyj hodowlano-łowieckich szerokich rzesz myśliwych. Do tego jednakże wszyscy, jako Polski Związek Łowiecki, wytrwale dążymy i powinniśmy również dążyć, jako jednostki. Przytoczę w tym miejscu hasło programowe, rzucone w artykule wstępnym redakcji Łowca Polskiego w tegorocznym numerze wrześniowym:

> „... Rzućmy hasło — niech będzie w Polsce jak najwięcej myśliwych i dobrych myśliwych. Wypływa stąd obowiązek społeczny dla nowych adeptów sztuki łowieckiej — uczenia się, a dla starych i doświadczonych — dzielenia się wiedzą z innymi..."

Na marginesie zasady racjonalnego odstrzału selekcyjnego zwierzyny płowej zwrócić należy uwagę na konieczność wykazania przez myśliwych, dokonujących tego odstrzału, należytych ku temu kwalifikacyj. Należy zgodzić się z faktem, że odstrzał selekcyjny jest zabiegiem na wskroś hodowlanym, i że nie przez każdego myśliwego może być prawidłowo dokonany, bez żadnej zresztą ujmy dla tego ostatniego. Jako ideał należało by przyjąć, aby odstrzału selekcyjnego dokonywał miejscowy personel łowiecki, najlepiej obznajmiony ze zwierzostanem danego łowiska, jego lokalnymi właściwościami i granicą możliwości rozwojowych poszczególnych osobników.

Jeżeli powyższa zasada nie da się zaraz z takich czy innych względów w całej rozciągłości zrealizować, nie ma dobrej racji, abyśmy mieli rezygnować z dążenia do wprowadzenia jej w życie w możliwie najszerszym zakresie.

ad 4). Wszyscy zdajemy sobie dobrze sprawę z faktu, że gospodarka łowiecka popada częstokroć w kolizję z interesami gospodarstwa rolnego i leśnego. Przyjmując zasadę, że łowiectwo winno być w pełnym tego słowa znaczeniu gałęzią życia gospodarczego kraju, nowa ustawa łowiecka stwarza mu do tego należyte warunki. Jednocześnie gruntuje podstawę porozumienia łowiectwa z rolnictwem i leśnictwem przez kompromisowe pogodzenie wzajemnych interesów.

Wieczysty konflikt, wyrastający na tle szkód łowieckich, został rozstrzygnięty w drodze wyświetlenia i usunięcia jego zasadniczej przyczyny.

W czym tkwią przyczyny szkód łowieckich dla rolnictwa i leśnictwa?

O tym dużo i wielokrotnie już pisano. Należy więc przypomnieć, że przyczyny te tkwić muszą w braku harmonii między rodzajem i liczebnością zwierzostanu, a warunkami hodowlanymi łowiska. Biorąc powyższe pod uwagę, ustawa zrywa z dowolnością i nieograniczoną swobodą działania hodowcy w tym zakresie. Wychodząc z założenia planowości hodowli, ustawa mówi, że celem hodowli ma być nie maksimum pogłowia i rozmaitości rodzajów zwierzyny, ale optimum dla lokalnych warunków siedliskowych każdego indywidualnego łowiska.

A pojęcie optimum — to lokalne możliwości wyżywienia i całokształt warunków bytowania, zwiększone o czynnik dokarmiania i innych zabiegów hodowlanych, gwarantujące utrzymanie szkód łowieckich w rozsądnych granicach opłacalności gospodarczej.

Tak problem ten rozwiązuje ustawa w sposób nowy i oryginalny, nakładając na użytkowników łowiska obowiązek utrzymania zaplanowanej z góry liczebności pogłowia zwierzyny przez obowiązek dokonania odstrzału w planowanych granicach ilościowych i jakościowych.

I jeszcze jeden aspekt sprawy szkód, a właściwie odszkodowań łowieckich, sprawy, którą ustawa w swoisty sposób reguluje.

Wiemy, że dotychczas czynnikiem, odstraszającym wielu myśliwych i wiele kółek łowieckich od wydzierżawiania obwodów ze zwierzyną grubą i od jej hodowli, był nadmierny ciężar odszkodowań, jakie dzierżawcy takich obwodów musieli opłacać.

Wprawdzie wprowadzenie zasady planowości hodowli stępia zasadniczo ostrze problemu szkód łowieckich, tym niemniej w interesie polityki hodowlano-łowieckiej Państwa leży rozszerzenie terytorialnego zasięgu zwierzyny grubej, przy jednoczesnym zredukowaniu lokalnych zmasowań jej występowania.

Idea zmniejszenia ryzyka odpowiedzialności materialnej za szkody, rujnującej budżety wielu kółek łowieckich, znajduje wyraz w ustawowej zasadzie powszechnego ubezpieczenia. Zasada ta rozwinięta jest w ten sposób, że ubezpieczenie ma być obowiązkiem powszechnym, dotyczącym wszystkich bez wyjątku obwodów łowieckich, bez względu na fakt czy w danej chwili zwierzyna gruba tam występuje, czy nie. W ten sposób pewna część kosztów egzystencji zwierzyny grubej w naszych łowiskach obciąży ogół myśliwych. Równocześnie jednak zwierzyna ta spopularyzuje się wielokrotnie i szansa zdobycia wieńca jeleniego przestanie być udziałem niewielu tylko uprzywilejowanych.

Nie należy wreszcie zapominać o tym, że wprowadzenie ustawowego obowiązku ubezpieczenia od szkód, wyrządzanych przez zwierzynę, upraszcza w wysokim stopniu procedurę sporów między zainteresowanymi stronami, usuwa konieczność całego dotychczasowego postępowania rozjemczego, ewentualnie sądowego, wreszcie zwiększa pewność realizacji sumy odszkodowawczej dla strony poszkodowanej.

Powszechne ubezpieczenie od szkód, czynionych przez zwierzynę, będzie zapewne oparte w realizacji na zasadach podobnych, jak ubezpieczenie ogniowe lub gradowe.

ad 5). W sprawach etyki łowieckiej nowa ustawa kodyfikuje szereg dobrych obyczajów łowieckich, podnosząc wydatnie poziom kultury polskiego łowiectwa. Do znanych już w obecnym ustawodawstwie postanowień z tej dziedziny, jak: terminy ochronne, zakazy pewnego rodzaju polowań, ustawa dodaje szereg nowych, jak: przepisy o strzale kulowym, obowiązki i prawa dochodzenia postrzałka, obowiązek utrzymywania tropowców lub posokowców i inne.

Niektóre z tych przepisów podyktowane są także względami gospodarczymi w trosce o zapobieżenie gubieniu i marnowaniu się postrzałków. Całość ich jednak zawsze znamionuje podniesienie poziomu kultury łowieckiej.

Ustawodawca zdaje sobie sprawę z tego, że niektóre przepisy prawa dadzą się wprowadzić jedynie stopniowo lub z pewnym opóźnieniem, ze względu na trudności techniczne. Tak wygląda chociażby sprawa przepisu o zainstalowaniu w każdym łowisku ze zwierzyną grubą psa, przyuczonego do pracy za farbą, a to z uwagi na brak w tej chwili takich psów. Ustawodawca trudności te rozumie i dopuszcza możliwość tolerancji w sposobie przeprowadzenia generalnej zasady.

Wspomnieć by jeszcze należało o wprowadzonych przez nową ustawę ograniczeniach odstrzału pewnych gatunków zwierzyny w stosunku do miejsc stałego dokarmiania i do granic łowiska. Ograniczenia te są wyrazem zasad etyki w stosunku do zwierzyny, bądź do sąsiada hodowcy.

ad 6). Równolegle z obciążeniem gospodarza łowiska szeregiem obowiązków hodowlanych ustawa gwarantuje jego zabiegom pewną opiekę prawną, jak również zasadniczą możliwość ich realizacji.

W myśl projektu ustawy, dzierżawca obwodu łowieckiego jest obowiązany do uzgodnienia swych poczynań hodowlanych z właścicielem terenu tak, aby temu ostatniemu nie utrudniał gospodarowania, a w zamian za to właściciel terenu nie może odmówić użytkownikowi obwodu łowieckiego — ułatwień niezbędnych w jego pracy.

Tak więc ustawa zapewnia przymusowy kompromis i współżycie między gospodarką rolną lub leśną i łowiecką na danym terenie.

Dla łowisk leśnych projekt ustawy idzie jeszcze dalej, gwarantując gospodarce łowieckiej bezpłatne udzielenie terenu pod uprawy i pólka łowieckie. Jest to zasada przeprowadzona przede wszystkim z myślą o dokarmianiu zwierzyny grubej oraz o redukcji w tej drodze szkód polnych i leśnych. Ustawodawca przychodzi tu więc z pomocą inicjatywie i wysiłkom myśliwego — hodowcy.

ad 7). O planowości działania w gospodarce łowieckiej wspominałem już parokrotnie przy omawaniu wymienionych poprzednio cech, charakteryzujących nową ustawę łowiecką. Zasada planowości jest w niej postawiona jasno i konsekwentnie, zarówno w dziedzinie hodowli, jak wykonania polowania.

Niedawno na łamach Łowca Polskiego scharakteryzowałem istotę planowania, jako świadomość celu, środków i dróg działania. W numerze październikowym Łowca Polskiego z r. 1949, w artykule pt. „Planowanie w gospodarstwie łowieckim", rozwinąłem moje poglądy na tę kwestię tak ,że nie widzę potrzeby zatrzymywania się nad nią dłużej.

Należy jeszcze podkreślić, że w myśl postanowień projektu ustawy każdy obwód łowiecki musi być zagospodarowany według indywidualnego i zatwierdzonego przez władze Państwa planu. Szczegóły techniczne opracowania i wykonania tych planów gospodarczych będą ustalone przez Ministerstwo Leśnictwa.

ad 8). Przez wszystkie rozdziały ustawy, przez całą masę jej artykułów, przewija się zasada powołania Polskiego Związku Łowieckiego, jako instytucji o charakterze samorządu łowieckiego, do współpracy z władzami Państwa w dziedzinie gospodarki łowieckiej. Ustawa otwiera daleko idące możliwości obdarzenia PZŁ rolą instancji doradczej i opiniodawczej dla organów władz Państwa, a także przekazania przez Państwo Związkowi wykonawstwa w całym szeregu funkcyj.

Powierzając Związkowi rozszerzony zakres zadań i władzy, Państwo uznaje za rzecz konieczną jego reorganizację dla przystosowania go do tych zadań. Ustawa nie przesądza jeszcze o przyszłej formie organizacyjnej Polskiego Związku Łowieckiego, oddając kwestię jego statutu decyzji Ministrów Leśnictwa i Administracji Publicznej. Jednakowoż zasady, zakres i cel działalności PZŁ są w rozdziale VIII projektu ustawy jasno sformułowane i odpowiadają charakterystyce przyszłej organizacji łowieckiej, jak ją podałem wyżej.

Rozważanie w tym miejscu kwestii, jak ma ta przyszła organizacja wyglądać, zaprowadziłoby nas zbyt daleko i nie jest wcale konieczne w ramach charakterystyki nowej ustawy łowieckiej, której poświęcony jest ten artykuł. Moje uwagi na ten temat wyraziłem w artykule pt. „Reorganizacja Polskiego Związku Łowieckiego", drukowanym w listopadowym numerze Łowca Polskiego z 1949 roku.

Rozważania tego problemu i wypowiedzi ogółu myśliwych wydają się wysoce cennym przyczynkiem do decyzyj, jakie poweźmie Ministerstwo Leśnictwa względem PZŁ i przyszłych jego form organizacyjnych.

ad 9). To, co powiedziałem pod punktem 9 o demokratyzacji i uspołecznieniu łowiectwa, uwypukla się, jako myśl przewodnia ustawy i wypływa niedwuznacznie z jej ducha.

Zwróćmy uwagę, że nowa ustawa przenosi punkt ciężkości gospodarki łowieckiej w terenie z jednostki na zespół myśliwych — kółko łowieckie; że przez przymus wydzierżawienia terenów łowieckich udostępnia ich pozyskanie szerokim rzeszom myśliwych; że przez uregulowanie sprawy odszkodowań łowieckich ułatwia zrównoważenie finansów kółek i udostępnia łowiectwo, a zwłaszcza pewne kosztowniejsze jego formy, całej masie ludzi uboższych.

Trzeba dalej podkreślić, że rozszerzenie roli samorządu łowieckiego, to także uspołecznienie i demokratyzacja łowiectwa, które dalszy swój wyraz znajdą w nowym statucie PZŁ.

Upowszechnienie i demokratyzacja łowiectwa są dziś także w dużej mierze zależne od kosztów, jakie ono za sobą pociąga, od ceny broni, naboju, akcesoriów łowieckich, wysokości czynszów dzierżawnych. podatków itp. czynników, na które ustawodawstwo łowieckie już wpływu mieć nie może. W tym względzie upowszechnienie łowiectwa będzie zależny od polityki cen różnych gałęzi przemysłu w Państwie, polityki podatkowej itp.

Że możliwości w tym zakresie, zarówno w sensie pozytywnym, jak negatywnym, są bardzo duże, odpowie nam z pewnością twierdząco skromny budżet łowiecki każdego przeciętnego myśliwego.

ad 10). Specjalne zrozumienie dla potrzeb związanych z podniesieniem i racjonalizacją gospodarki łowieckiej w kraju, przejawia projekt nowej ustawy łowieckiej przez kreowanie Funduszu Łowieckiego. Ma to być, nieistniejąca dotychczas, podstawa finansowa dla akcji społecznej i gospodarczej w dziedzinie łowiectwa.

Ustanawiając zasady tworzenia Funduszu Łowieckiego, ustawodawca wyszedł z założenia, że łowiectwo jest gałęzią życia gospodarczego i powołał do świadczeń na rzecz Funduszu tych wszystkich. którzy osiągają korzyści z podniesienia wartości produkcyjnej terenów łowieckich.

Według tej zasady, jako miernik opłat na Fundusz Łowiecki, zostały przyjęte czynsze dzierżawne od poszczególnych obwodów, zaś opłatą zostali obciążeni ci, którzy są zainteresowani w podniesieniu ich wartości, a więc zarówno właściciele, jak i dzierżawcy terenów łowieckich.

Omówiwszy w ten sposób najważniejsze problemy. jakie projekt nowej ustawy łowieckiej po raz pierwszy rozwiązuje lub też rozwiązuje w sposób zupełnie oryginalny i postępowy, należy zastrzec raz jeszcze. że są to wyłącznie kwestie najważniejsze, kwestie o największym ciężarze gatunkowym i najgłębszych konsekwencjach takiego lub innego ich uregulowania.

Prócz tego ustawa ujmuje w sposób doskonalszy cały szereg kwestii szczegółowych lub pośrednio związanych z właściwym łowiectwem, jak np. handel zwierzyną.

Zakres, treść i całość strukturalna nowej ustawy łowieckiej w tak dużym stopniu różnią się od dawnego rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 3 XII 1927 r. o prawie łowieckim, że należy ją traktować, jak ustawę z gruntu nową i opartą na własnych, nowych zupełnie założeniach.

Aby treść zawarta w martwej literze prawa znalazła właściwe formy realizacji, by intencja ustawodawcy nie została wypaczona i przeinaczona, obowiązkiem każdego myśliwego jest gruntowne zapoznanie się z ustawą i przyswojenie sobie tej właśnie intencji, jej myśli przewodniej, zaś odpowiedzialnym zadaniem naszej organizacji — Polskiego Związku Łowieckiego — jest czuwanie nad dopełnieniem przez każdego z członków tego obowiązku.

Inż. J. Bohusz

Pierwsze zawody strzeleckie w odrodzonej Warszawie w dn. 15—16 października 1949 r.

Ciemne są nocą i zagubione w mroku perony Dworca Gdańskiego. Jakby dla kontrastu, po wiadukcie oślepiająco białym w świetle lamp neonowych, który spina nad torami kolejowymi Żoliborz z Muranowem, przebiegają raz po raz napełnione ciepłym, łagodnym światłem autobusy i tramwaje. Gdzieś z daleka dolatuje pogwar wielkiego miasta.

Kiedy stoimy tak gromadką na ciemnym peronie, oczekując przybycia pociągu, zaczynają mi się cisnąć do głowy zapomniane już zdawało by się wspomnienia.

Było wczesne lato 1940 roku. Zwolniony z obozu w Hohensteinie przyjechałem nocą do Warszawy na Dworzec Gdański. Dworzec był wtedy taki sam prawie, jak dzisiaj: ciemny, nieprzytulny, niby zapomniany barak na frontowej stacyjce. Nie było jeszcze wtedy rozpiętego śmiałym łukiem nad srebrnymi nićmi szyn — wiaduktu. Nie huczały też jeszcze, przelatujące ponad torami pojazdy. Dalekie miasto było też wymarłe. Tylko cicho, monotonnie, niby padające krople, stukały na peronie obcasy niemieckiej wachy — była już przecież od dawna godzina policyjna.

Myśli biegną przez głowę coraz szybciej i szybciej, cwałują, aż wreszcie zmęczone dusznymi wspomnieniami czasu okupacji, jak złym snem, doganiają dzisiejszą rzeczywistość.

Dziś na tym samym peronie generałowie Wojska Polskiego, przedstawiciele ministerstw, organizacji społecznych i politycznych oraz delegacja Polskiego Związku Łowieckiego — oczekują przybycia gości radzieckich. Czerwone transparenty głoszą, że w ramach Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przybywają po raz pierwszy do Warszawy strzelcy Armii Czerwonej.

Wreszcie w plątaninie świateł sygnałowych jasne reflektory rosną, zbliżają się. Pociąg wtacza się z szumem na peron stacyjny.

Gwar powitań z dobrze już znajomymi ze spotkań strzeleckich kolegami myśliwymi radzieckimi trzaskanie drzwiczek w samochodach. Jedziemy na Nowy Świat, gdzie pomimo spóźnionej pory oczekuje miłych gości skromna kolacja. Dobrze już po północy lokujemy ich w Hotelu Bristol.

W ciągu następnych dwóch dni strzelcy standowi Wojsk Radzieckich pilnie trenują na naszej strzelnicy na Szczęśliwicach. Brak, niestety, w ich ekipie jednego z najlepszych strzelców, płk. Ardajewa, a i mistrz Kaszpar jakoś czuje się niedobrze i strzela przez siłę, zamiast kłaść się od razu z ciężką grypą do łóżka.

Komisja sędziowska, pod przewodnictwem generała Surczenki i kol. prof. Rajnolda Kurowskiego, ustala warunki spotkania.

Jeden z wieczorów urozmaicamy naszym gościom teatrem, a w czasie drugiego Wojsko Polskie przyjmuje przedstawicieli bohaterskiej Armii Czerwonej bankietem, urządzonym w Oficerskim Domu Wypoczynkowym.

W ciągu dnia, po zakończeniu treningów, zawodnicy radzieccy przypatrują się z zaciekawieniem rozgrywkom w strzelaniu do rzutków o mistrzowstwo Polski klasy B szczególnie, że zwycięzca, niespełna dwudziestoletni kol. Zajączkowski, jest prawdziwym talentem, uzyskując 75 na 100 możliwych rzutków. Ponadto po raz pierwszy po wojnie strzela na standzie warszawskim kobieta, kol. Krzymuska.

Podaję w tym miejscu wyniki zawodów w klasie B.

1. Konstanty Zajączkowski 75 na 100 — Łódź,
2. Czesław Kurowski 60 na 100 — Łódź,
3. Olgierd Korolkiewicz 51 na 100 — Warszawa,
4. Leopold Jarosz 48 na 100 — Łódź.
5. Julian Lewartowski 46 na 100— Wrocław,
6. Roman Barewski 39 na 100 — Warszawa,
7. Anna Krzymuska 37 na 100 — Łódź,
8. Włodzimierz Buczkowski 31 na 100 — Bydgoszcz.

Strzelało ogółem 14 Kolegów z sześciu województw.

Ponadto w strzelaniu próbnym brało udział 11 wojskowych.



Ekipa radziecka

Ekipa polska

Fot. Z. Kowalski

Piątek, będący dniem rozgrywek o mistrzowstwo Polski w strzelaniu do rzutków klasy A, goście radzieccy spędzają na odpoczynku przed czekającymi ich zawodami; rano zwiedzamy Muzeum Wojska Polskiego, następnie jedziemy do Wilanowa, a wreszcie wieczorem jesteśmy na „Weselu na Kurpiach".

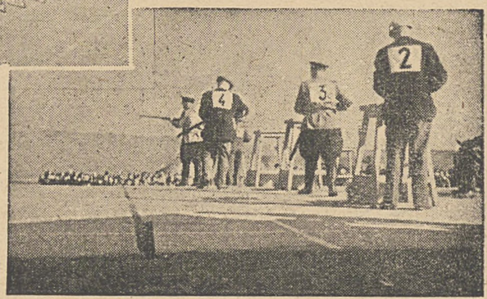
Po powrocie z teatru strzelcy dopominają się o ostateczny biuletyn z mistrzostw Polski, a następnie proszą o złożenie życzeń Koledze Kiszkurnie, który przejął tytuł mistrza, po 10 latach przerwy w zawodach strzeleckich, z rąk kol. Konstantego Łyskowskiego.

Ostateczne wyniki strzelania o mistrzowstwo Polski wyglądały następująco:

1. Józef Kiszkurno 91 na 100 — Bydgoszcz, 2. Roman Feill 89 na 100 — Warszawa, 3. Kazimierz Zaleski 86 na 100 — Warszawa, 4. Konstanty Łyskowski 85 na 100 — Toruń. 5. Wilhelm Ziegenhierte 82 na 100 — Warszawa, 6. Stanisław Czerski 81 na 100 — Warszawa, 7. Witold Jeziorowski 78 na 100 — Warszawa, 8. Bolesław Mieszkowski 75 na 100 — Kalisz, 9. Konstanty Zajączkowski 73 na 100 — Łódź, 10. Tadeusz Obutelewicz 71 na 100 — Częstochowa, 11. Zygmunt Kiszkurno 70 na 100 — Łódź, 12. Michał Kula 49 na 100 — Wrocław, 13. Józef Ciążyński 46 na 100 — Leszno Wlkp. 14. Sławosz Szydłowski 36 na 100 — Warszawa.

Sobota — pierwszy dzień zawodów — wita nas przepięknym słonecznym, jesiennym dniem. Niebo jest lazurowe, bezchmurne. Ciepło jest jak w lecie. Jedynie złote i kar-





Na standzie

Fot. Z. Kowalski

minowe liście na drzewach mówią, że to już połowa października.

Godzina 9,15. Orkiestra wojskowa uderza Hymnem Narodowym. Przyjeżdża nasz Wysoki Protektor, Marszałek Polski, Michał Żymierski, by dokonać otwarcia odbudowanej przez Polski Związek Łowiecki strzelnicy.

Obecni na uroczystości są: Minister Leśnictwa — Bolesław Podedworny, Sprawiedliwości — Świątkowski, Skarbu — Dąbrowski, Kultury i Sztuki — Dybowski oraz szereg generałów, jak: Rodkiewicz, Bewziuk, Siwicki, jak również przedstawiciele Ambasad: Związku Socjalistycznych Republik Rad i Czechosłowacji.

Po krótkim żołnierskim przemówieniu i oddaniu honorowego strzału Marszałek Polski, Michał Żymierski, ogłasza strzelnicę Polskiego Związku Łowieckiego za otwartą.

Rozbrzmiewają znów Hymny Narodowe polski i radziecki. Wciągane przez zwycięzców ostatnich zawodów Kiszkurnę i majora Kaszpara wypływają powoli i majestatycznie na maszty chorągwie: biało-czerwona i czerwona.

W parę minut potem rozpoczynają się zawody w strzelaniu do rzutków z podchodu. Przed rozpoczęciem strzelań odbywa się krótka prezentacja drużyn Marszałkowi Polski, Michałowi Żymierskiemu, wręczenie sobie wzajemne upominków przez drużyny: polska otrzymuje pięknego orła z brązu, radziecka statuę „Syreny", jako symbol pierwszych po wojnie zawodów strzeleckich na odbudowanym stadionie w odbudowującej się Warszawie.

Strzelanie z podchodu polega na założeniu, że maszerującemu po standzie strzelcowi, w niewiadomej chwili w odległości 15 do 11 metrów od maszyn, wylatuje rzutek.

Jako pierwszy rozpoczyna strzelanie kol. Ziegenhierte, następnie strzelają Koledzy: Zaleski, kpt. Anochin i inni. W pierwszej serii 10 rzutków bezbłędnie idzie tylko jeden kol. Zaleski, zbierając rzęsiste oklaski.

Zawody z podchodu do 100 rzutków trwają dosyć długo, tak że dopiero około godziny 15 odstrzelono ostatnią serię. Wyniki ostateczne przedstawiają się następująco:

1. Józef Kiszkurno (P) 76 na 100. 2. Witold Jeziorowski (P) 72 na 100, 3. Roman Feill (P) 70 na 100. 4. kpt. Mikołaj Anochin (R) 68 na 100 (w rozgrywce), 5. Wilhelm Ziegenhierte (P) 68 na 100, 6. Konstanty Łyskowski (P) 67 na 100. 7. Kazimierz Zaleski (P) 64 na 100. 8. mjr Wsiewołod Kaszpar (R) 61 na 100, 9. ppłk. Mikołaj Kuzmienko (R) 54 na 100, 10. płk. Mikołaj Klementjew (R) 54 na 100, 11. kpt Jan Koweszników (R) 53 na 100. 12. mjr Maksimow (R) 50 na 100.

Drużynowo: Polska (5 najlepszych strzelców). 353 punkty, Wojsko Radzieckie (5 najlepszych strzelców) 296 punktów.

W niedzielę 16 października nadal utrzymuje się piękna pogoda, toteż na trybunach pełno widzów już od wczesnego ranka. W drugim dniu zawodów odbywa się strzelanie do rzutków z miejsca, tak zwane olimpijskie.

Drużyna radziecka, która przyzwyczaiła się i włożyła już do nazbyt może szybkich rzutków na naszym standzie, strzela dużo lepiej, toteż po pierwszej serii 50 odstrzelonych talerzyków wynik jest wielką niewiadomą. Na czele stawki strzelców idą: kol. Kiszkurno, Klementjew i Kuzmienko.

W następnej serii trwa dalej uparta walka, zakończona ostatecznie zwycięswem drużyny polskiej.

Indywidualne wyniki wyglądają następująco:

1. Józef Kiszkurno (P) 88 na 100, 2. Roman Feill (P) 85 na 100, 3. płk. Mikołaj Klementjew (R) 81 na 100, 4. ppłk. Mikołaj Kuzmienko (R) 80 na 100, 5. Wilhelm Ziegenhierte (P) 78 na 100, 6. Kazimierz Zaleski (P) 77 na 100, 7. Konstanty Łyskowski (P) 76 na 100, 8. kpt. Mikołaj Anochin (R) 74 na 100, 9. Witold Jeziorowski (P) 73 na 100, 10. Jan Koweszników (R) 69 na 100, 11. mjr Wsiewołod Kaszpar (R) 67 na 100, 12. mjr Maksimow (R) 64 na 100.

Zespołowo: ekipa polska — 404 punkty, ekipa Wojsk Radzieckich — 371 punktów.

Po zakończeniu zawodów z miejsca odbyło się krótkie strzelanie „poul" do drugiego pudła, które wygrał kol. Łyskowski po długiej rozgrywce z kpt. Koweszników.

O godzinie 14 Minister Bolesław Podedworny wręczył piękne nagrody zwycięzcom. Wykaz tych nagród podaję poniżej:

1. Nagroda dla najlepszego strzelca w podchodzie i w strzelaniu olimpijskim — Wojsk Radzieckich bock śrutowy — zdobył J. Kiszkurno.

2. I nagroda dla zespołu w strzelaniu z podchodu — Ministra Kultury i Sztuki, ob. Dybowskiego — aparat radiowy — zdobył zespół polski.

3. I nagroda dla zespołu w strzelaniu z podchodu — Główny Urząd Kultury Fizycznej — „Koń" z brązu — zdobył zespół polski.

4. II nagroda dla zespołu w strzelaniu z podchodu — Prezesa Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, Ministra Świątkowskiego — aparat radiowy — zdobył zespół radziecki.

5. I nagroda indywidualna w strzelaniu z podchodu — Ministra Leśnictwa. ob. Bolesława Podedwornego — dubeltówka śrutowa — zdobył J. Kiszkurno.

6. II nagroda w strzelaniu z podchodu — Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Dąb - Kocioła — zegarek — zdobył kol. Jeziorowski.

7. III nagroda w strzelaniu z podchodu — Wojsk Radzieckich — przybór marmurowy na biurko — zdobył R. Feill.

8. IV nagroda w strzelaniu z podchodu — Samopomocy Chłopskiej — torba skórzana — zdobył kpt. Anochin.

9. I nagroda dla zwycięskiego zespołu z miejsca — Ministra Skarbu, ob. Dąbrowskiego — aparat „Contax" — zdobyła drużyna polska.

10. I nagroda dla zespołu z miejsca — Główny Urząd Kultury Fizycznej — „Jeleń" z brązu — zdobyła drużyna polska.

11. II nagroda dla zespołu zawodów — Ministra Bezpieczeństwa Publicznego, Stanisława Radkiewicza— aparat fotograficzny „Practiflex" — zdobyła drużyna radziecka.

12. I nagroda dla najlepszego strzelca z miejsca — Marszałka Polski, Michała Żymierskiego—sztucer — zdobył J. Kiszkurno.

13. II nagroda w strzelaniu z miejsca — Ministra Komunikacji Rabanowskiego — zegarek na rękę — zdobył R. Feill.

14. III nagroda indywidualna w strzelaniu z miejsca — Prezydenta miasta stołecznego Warszawy — radio — zdobył płk. Klementjew.

15. IV nagroda indywidualna — strzelców standowych Wojsk Radzieckich — „Łucznik" z brązu — zdobył ppłk. Kuzmienko.

Wraz z nagrodami dla zwycięzców w zawodach z ekipą strzelecką

Wojsk Radzieckich wręczone zostały również przez Ministra Leśnictwa, Bolesława Podedwornego, następujące nagrody w mistrzowstwach Polski na rok 1949 w klasie A i B.

Klasa A

I. Nagroda Ministra Leśnictwa. ob. Bolesława Podedwornego, dla Mistrza Polski — kasetka srebrna.

II. Nagroda Polskiego Związku Łowieckiego — papierośnica.

II. Nagroda Spółdzielni Jedność Łowiecka — pas z nabojami.

III. Nagroda Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej — torba.

Klasa B

I. Nagroda Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego — papierośnica.

II. Nagroda Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej — pas z nabojami.

III. Nagroda Spółdzielni Jedność Łowiecka — 100 ładunków.

Ponadto pierwsza zawodniczka. biorąca udział w zawodach o mistrzostwo Polski, kol. Krzymuska, w zawodach w strzelaniu do rzutków otrzymała nagrodę Związku Kynologicznego w Polsce — srebrną puderniczkę. Nie wiem czy jest to bardzo myśliwska nagroda, ale w każdym razie taka, która często przypominać będzie tej, która ją zdobyła, o zawodach i sporcie strzeleckim.

Poza nagrodami wszyscy uczestnicy wycieczki radzieckiej otrzymali od Głównego Urzędu Kultury Fizycznej pamiątkowe, srebrne papierośnice, ozdobione znaczkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

Bankiet, urządzony w siedzibie Polskiego Związku Łowieckiego przy Nowym Świecie, zakończył pobyt zawodników radzieckich w Warszawie. Przyjęcie zaszczycili swą obecnością Minister Leśnictwa, Bolesła- Podedworny, gen. Rodkiewicz i inni.

Tegoż dnia, zaraz po zakończeniu przyjęcia, obie ekipy strzeleckie udały się na polowanie, zorganizowane specjalnie dla Gości Radzieckich przez Ministerstwo Leśnictwa w Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu. w okolicach Leszna.

Piękny poranek zerwał mnie z łóżka już przed wschodem słońca, choć posłania w specjalnym wagonie były aż nazbyt wygodne.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem przesuwające się za szybami budynki stacji Wrocław Odra.

Gwar zrobił się jednocześnie na korytarzu. Koledzy myśliwi zorientowali się tak, jak i ja. że jedziemy w złym kierunku, że nie przeczepiono naszego wagonu na właściwej stacji.

Słońce podniosło się już ponad dachy domów, kiedy wbiegłem do budynku dyżurnego ruchu na dworcu we Wrocławiu. Poszły w ruch telefony do Warszawy, miejscowej dyrekcji kolejowej i PKS-u. Po upływie niecałej godziny sprawa była załatwiona i wyjaśniona. Załatwiona, gdyż dostaliśmy specjalny parowóz i jako pociąg 905 N mieliśmy gonić uciekające godziny polowania, wyjaśniona, gdyż jakoby zamiast wagonu z myśliwymi. udającymi się do Leszna, odczepiono od naszego składu wagon, w którym dziatwa szkolna jechała na wycieczkę do Jeleniej Góry.

Kiedy wagon nasz, ciągnięty przez najnowocześniejszy, pośpieszny, chrzanowski parowóz, huczał po szynach, nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu do własnych myśli. Bo jakżeż filmowo musiała wyglądać chwila, kiedy na udekorowaną stację w Lesznie, przed szereg oczekujących oficjalnych osób, zielonej braci myśliwskiej i grających pobudkę leśników, wjechał wagon rozradowanych tą podniosłą ceremonią dzieciaków.



Prezes PZŁ gen. dyw. B. Szarecki na stanowisku w N-ctwie Leszno
Fot. Z. Kowalski

Myśli kolegów są najwidoczniej podobne do moich, gdyż zwarzenie humorów nieprzewidzianą przygodą przemija. Wraca dobre samopoczucie. śmiejemy się wszyscy z nadprogramowej podróży. A wreszcie, kiedy dyrektor Departamentu Produkcji Niedrzewnej i Łowiectwa w Ministerstwie Leśnictwa — inż. K. Pasternak komunikuje, że polowanie wobec spóźnienia przedłuża na dzień następny, ogólne oklaski i ogólne przekonanie, że przygoda z wagonem należy do programu polowania.

No cóż, wszystko dobre, co się dobrze kończy.

*

Cóż pisać o polowaniu? Dopisała pogoda, organizacja i zwierzyna. Nie warto może tylko przeliczać ilości strzałów na ilość rozbitych (przepraszam zabitych) dzików czy lisów, bo procent wypadłby może nie nazbyt wysoki.

Ale pamiętajmy, że strzelanie do rzutków a do zwierzyny, szczególnie kulą i w lesie, to są rzeczy zupełnie do siebie nie podobne.

Niemniej wynik polowania był dobry. Na rozkładach, przy płonących szeroko ogniskach, znalazło się:

1 jeleń dwunastak,
4 dziki,
14 lisów,
7 rogaczy,
1 sarna redukcyjna.

Pobudką myśliwską i otrąbieniem śmierci jelenia, dzików, lisów i rogaczy zakończyło się polowanie.

Długotrwałe okrzyki „Niech żyją!" wyraziły głęboką wdzięczność wszystkich myśliwych dla organizatorów pięknego polowania — dyrektorów Pasternaka i Pola oraz nadleśniczych Mrugasiewicza i Woźniaka.

Z. K.

Obie ekipy strzeleckie po zawodach





Minister Leśnictwa B. Podedworny wręcza nagrody
Fot. Z. Kowalski

LEON POPŁAWSKI

Jeszcze w sprawie gospodarki bezzrębowej

Cechą charaterystyczną, a zarazem wielką trudnością każdej polemiki, toczącej się na łamach miesięcznika, jest okoliczność, iż pomiędzy poszczególnymi wypowiedziami mija zawsze dłuższy okres czasu. Nie sprzyja to, oczywiście, najczęściej zorientowaniu czytelnika odnośnie tego czy czytana w danej chwili odpowiedź rzeczywiście wyczerpująco odpowiada na wszystkie pytania, zawarte w wypowiedzi dysputanta, która polemikę wywołała. Innymi słowy, oddalenie w czasie, istniejące pomiędzy poszczególnymi głosami w dyskusji, utrudnia kontrolę nad merytorycznym wyczerpaniem jej tematu.

Uwagi powyższe nasunęły mnie się w związku z dyskusją, toczącą się na łamach Łowca Polskiego dookoła nader istotnej kwestii wpływu gospodarki bezzrębowej w leśnictwie na warunki bytowania zwierzyny, a zatem na zwierzostany nasze. Na wątpliwości, wysunięte przez kol. Wł. Zabiełłę w grudniowym zeszycie Łowca Polskiego, przyszła odpowiedź i to w formie dwugłosu inż. J. Bohusza i inż. M Marchlewskiego w numerze majowym naszego czasopisma. Powaga piór obu autorów, broniących tezy o bezwzględnie dodatnim wpływie reformy w sposobie zagospodarowania lasów na nasze zwierzostany, tudzież znakomita, obszerna argumentacja tych artykułów, mogą sprawić wrażenie, iż sprawa jest wyczerpana, zaś obawy kol. Wł. Zabiełły — płonne. Czy jednak tak jest w rzeczywistości, a przede wszystkim czy obrońcy reformy odpowiedzieli rzeczywiście na wszystkie pytania kol. Wł. Zabiełły, względnie czy ten ostatni dość wyraźnie sprecyzował wszystkie swe zastrzeżenia?

Celem sprowadzenia dyskusję z miejsca na właściwe tory i ochronienia jej od zarzutu akademickości należy zauważyć, iż nie może się ona właściwie toczyć dookoła problemu czy gospodarka bezzrębowa w lasach leży w interesie łowiectwa i czy zatem należy ją zaprowadzić. Decyzja w tej sprawie już zapadła i gospodarkę bezzrębową realizuje się na obszarze całego Państwa. Pozostaje zatem do dyskusji sprawa czy w ramach tej gospodarki należy przedsięwziąć pewne czynności, gwoli ochronie interesów łowiectwa i jakie mianowicie?

Kol. Zabiełło wysunął w tej sprawie dwa dezyderaty. Jeden z nich ma charakter ogólny, tj. postulat wprowadzenia pełnowartościowych z punktu widzenia hodowli czasowych (chociażby jednorocznych) rezerwatów, których położenie zmieniałoby się w lesie nie częściej niż co roku, aby zabezpieczyć zwierzynie przynajmniej na ograniczonym terenie możliwie zupełny spokój. Drugi zaś dezyderat kol. Zabiełły ma charakter szczególny i uwarunkowany jest właściwościami hodowli głuszca; chodzi o utworzenie dla niego rezerwatów stałych.

Nad sprawą rezerwatów głuszcowych nie będę długo się rozwodził, gdyż w moim pojęciu postulaty kol. Zabiełły są mocno uzasadnione oraz — co może najważniejsze w praktyce — z uwagi na ograniczony obszar występowania głuszca, są stosunkowo łatwe do realizacji. Utrzymuję więc, iż głuszec da sobie jakoś radę w warunkach gospodarki bezzrębowej, a raczej, iż liczne rzesze jego wielbicieli skutecznie pomogą mu jakoś przebrnąć przez krępujące przepisy, związane z tą gospodarką, aby użyć języka życiowo doświadczonego prawnika. Ale jak wyglądać będzie położenie pozostałej zwierzyny leśnej, tj. w praktyce przede wszystkim zwierzyny grubej, zarówno płowej jak i czarnej?

Zgadzam się i ja również z poglądem, iż t e o r e t y c z n i e las, zagospodarowany już metodą bezzrębową, jest w zasadzie lepszą ostoją dla zwierzyny, aniżeli nasze dotychczasowe, przeważnie jednogatunkowe, lasy, albowiem jest on bardziej zbliżony do lasu pierwotnego. Tylko — moim zdaniem — te dobroczynne wpływy metody bezzrębowej będą przeważnie zniweczone i to często z nawiązką, przez występowanie szeregu niepomyślnych okoliczności, nieuchronnie związanych ze współczesnym stanem penetracji przez człowieka terenu. Innymi słowy, teoretyczne walory lasu bezzrębowego, jako ostoi grubej zwierzyny, wystąpią na jaw w stosunkowo małych rozmiarach, podczas gdy zagra w całej pełni brak tych nielicznych plusów, jakie na odcinku łowiectwa dawała dotychczasowa metoda eksploatacji zrębowej. Postaram się poniżej uzasadnić ten mój pesymizm.

Zacznę od powtórzenia arcysłusznej konstatacji inż. Bohusza o występującym powszechnie u zwierzyny zjawisku p r z e m i e s z c z a n i a się. Zwierzyna gdzie indziej żeruje, a gdzie indziej zalega na spoczynek. Zjawisko to spowodowane jest dwiema, równolegle działającymi przyczynami, a mianowicie zachodzi ono dlatego, iż:

1) w miejscu zalegania zwierzyny brak jest dostatecznej ilości paszy,

2) w miejscu żerowania brak jest spokoju — więcej nawet, brak jest n a t u r a l n y c h warunków dla zalegania zwierzyny, gdyż z reguły brak jest tam odpowiedniej osłony.

Niewątpliwie nie sposób jest ustalić, która z tych przyczyn odgrywa w praktyce dominującą rolę w wywoływaniu zjawiska przemieszczania się zwierzyny i dlatego też zgodzimy się wszyscy z tym, iż przy rozpatrywaniu zagadnień, wywołujących istotną zmianę warunków bytowych w łowiskach, śledzić należy równie uważnie wpływ nowych czynników na obie przyczyny powstawania tego zjawiska. Tym więcej, że moim zdaniem, inż. Bohusz niesłusznie wiąże je z faktem przebywania zwierzyny w lasach jednogatunkowych. Monokultury p o t ę g u j ą tylko występowanie zjawiska przemieszczania się zwierzyny, które jednak w zasadzie jest zjawiskiem naturalnym, a nie sztucznym opartym na konieczności zaspokajania szeregu odrębnych potrzeb bytowych, które nigdy i nigdzie w dostatecznej mierze nie będą mogły być zaspokojone w jednym i tym samym miejscu.

Gospodarka bezzrębowa wywoła niewątpliwie dodatni wpływ na zwiększenie ilości paszy w łowisku leśnym. Nie należy jednak zapominać, iż ten dodatni wpływ będzie nader różny w rozmiarach swych w poszczególnych łowiskach, będąc uzależniony przede wszystkim od naturalnych warunków siedliska (zasobność gleby, klimat itp.), jak również oczywiście, od stopnia udawania się projektowanych celowych zabiegów hodowlanych leśnika. To samo dotyczy również bardzo ważnego momentu czasokresu, w którym ten dodatni wpływ nowych metod naszego leśnictwa objawi się (zagadnienie okresu przejściowego, uwzględnione w rozważaniach inż. Bohusza jedynie z punktu widzenia ochrony lasu przed szkodami łowieckimi, a nie z punktu widzenia zaspokojenia potrzeb bytowych zwierzyny).

Niezależnie od tego nie jestem skłonny przeceniać dodatniego wpływu nowej metody na rozszerzenie bazy paszowej lasu (pojemności wyżywieniowej łowiska) również dlatego iż zbyt często rozmiary tej bazy nie będą miały decydującego znaczenia dla zapobieżenia zjawisku przemieszczania się zwierzyny. Będzie to miało miejsce przede wszystkim w lasach małych i średnich, gdzie bliskość pól i łąk będzie zawsze stwarzała dla zwierzyny przemożną pokusę do ich odwiedzania, przy czym możność odwracania tej pokusy drogą polepszenia naturalnych warunków wyżywieniowych lasu będzie też nader różną u poszczególnych gatunków zwierzyny (zwierzyna płowa — zwierzyna czarna).

Przejdźmy jednak do rozpatrywania wpływu nowej metody eksploatacji lasu na drugą przyczynę wędrowania zwierzyny w łowisku, tj. na zagadnienie koniecznej osłony miejsc zalegania, warunkującej spokój, poczucie bezpieczeństwa u zwierzyny. Niesporne chyba jest, iż gospodarka bezzrębowa, usuwając sztuczne odnowienie lasu, wywrze tu raczej wpływ ujemny, ale dotychczas spór idzie przede wszystkim o to czy niepokój, wywołany sumą rozproszonych w czasie i przestrze-

ni zabiegów hodowlanych leśnika przy wyrębie i odnawianiu lasu metodą bezzrębową, będzie większy czy też mniejszy niż przy dawnej metodzie czystych zrębów, trzeba tu teży itd.

W moim pojęciu istota zagadnienia nie leży jednak w tej płaszczyźnie. Zgadzam się w danym przypadku z twierdzeniem inż. Marchlewskiego, iż zwierzyna leśna na ogół przyzwyczaja się stosunkowo łatwo do ludzi, pracujących w lesie. Chodzi mnie jednak tutaj przede wszystkim właśnie o tych ludzi, którzy w lesie nie pracują, względnie pracując (zbieranie jagód jest też pracą), przebywają w nim nie pod ścisłym, bezpośrednim, dozorem personelu leśnego.

Gospodarka zrębowa miała bowiem jeden nieoceniony stały atut dla zwierzyny, a mianowicie: większe partie gęstych zagajników i młodników, zapewniających jej całkowite poczucie bezpieczeństwa, będących wymarzonym miejscem jej zalegania, rzucania młodych itp. Sztuczny wytwór ludzki, wynik gwałtownej „rewolucyjnej" zmiany struktury lasu — to wszystko prawda, a jednak ten twór ludzkich rąk, mimo zasadniczą sprzeczność jego z naturą, okazał się w praktyce wcale skutecznym środkiem zaradczym na zło, jakie dla zwierzyny przedstawia nieunikniona na naszym etapie rozwoju cywilizacji bliskość człowieka, powodowana stopniem opanowania przez niego terenu. Gąszcz tych zagajników i młodników szpilkowych strzegł spokoju zwierzyny skuteczniej aniżeli wszelkie inne dzieła celowej gospodarki ludzkiej w lesie, w postaci tablic ostrzegawczych, szlabanów, biletów wstępu do lasu itp., — po prostu dlatego, iż fizycznym niepodobieństwem dla człowieka było przedarcie się przez gęstwinę młodych drzew szpilkowych pod którymi nic w dodatku nie rosło, a zatem i nie było tam poco chodzić.

Z chwilą zaprzestania czystych zrębów ubywać będzie, w miarę upływu lat, zagajników i młodników starego typu, obejmujących większą przestrzeń, co jakoby ma być skompensowane pojawianiem się na powierzchni całego lasu kęp nalotu w wyniku naturalnego odnawiania się drzewostanu. Wprawdzie w najbliższym okresie przejściowym liczyć się możemy przez pewien czas ze zjawiskiem dolesiania starych zaległych zrębów wojennych, jednak zachodzić to będzie w terenie w sposób nierównomierny, w zależności od ich koncentracji i przecież kiedyś zaległości te skończą się.

Równocześnie na skutek celowego prześwietlania starszych drzewostanów będzie wprawdzie wzrastać ich podszycie, a zatem teoretycznie i baza paszowa oraz do pewnych granic stopień osłony, ale równolegle z tym postępować będzie i rozwój runa leśnego. Doceniam w pełni znaczenie jego dla gospodarki krajowej. Tym niemniej stwierdzam, iż będzie to bodźcem do tym bardziej intensywnego odwiedzania lasu przez okoliczną ludność i to akurat w okresie stopniowego zmniejszania się powierzchni, dostępnych dotychczas tylko dla zwierzyny, z uwagi na stopień zwartości ich drzewostanu.

Te ujemne dla spokoju zwierzyny skutki stopniowego udostępniania całej powierzchni lasu nie tylko dla zatrudnionych w nim ludzi, jako wynik zarzucenia systemu zrębów czystych, zalesianych monokulturą, będą siłą rzeczy występowały w sposób bardziej jaskrawy w lasach małych i średnich, z natury bardziej dostępnych dla okolicznej ludności, aniżeli duże, zwarte kompleksy leśne. Te małe i średnie lasy odznaczają się ponadto tym (o czym wyżej mówiłem) iż właśnie w nich rozmiar ich naturalnej bazy paszowej, z uwagi na bliskość żerowisk polnych i łąkowych, nie odgrywa dla zwierzyny większej roli. Dlatego też stwierdzić należy, iż właśnie te mniejsze lasy silniej odczuwają ujemne skutki dla zwierzostanu, wynikające z nowej metody eksploatacji lasów.

Wreszcie stwierdzić należy, iż ta postulowana z innych powodów teoretyczna dekoncentracja zwierzyny i równomierne nasilenie nią terenu całego lasu (oby tylko to nasilenie nie zbliżało się najczęściej do zera!), będzie czynnikiem, ogromnie utrudniającym jej obserwację, a co za tym idzie, również i możność przeprowadzania racjonalnego odstrzału selekcyjnego. W tym gronie dyskutantów nie ma zaś chyba potrzeby uzasadniania wagi tego zagadnienia dla hodowli zwierzyny płowej. I nie ma również potrzeby przypominania o szczupłości naszych kadr personelu leśnego, i o przeciążeniu go pracami administracyjno - leśnymi, które potęguje jeszcze właśnie system gospodarki bezzrębowej, a co siłą rzeczy odbija się nader ujemnie na możności wykorzystywania personelu leśnego dla celów łowieckich.

Powyższe stwierdzenia uzasadniają, w moim pojęciu, dostatecznie mocno tezę, postawioną na początku iż teoretyczne walory, z punktu widzenia łowiectwa, nowej metody eksploatacji lasu będą najczęściej w praktyce z nawiązką wyrównane ujemnymi skutkami, jakie dla zwierzyny powstaną w dziedzinie jej spokoju i bezpieczeństwa, zagrożonego mocno nie tylko bezpośrednio



Lis *Fot. W. Puchalski*

wpływem nowej formy eksploatacji i odnawiania lasu (o czym wspomniał kol. Zabiełło), ale również i to może nawet w większym stopniu pośrednio z powodu udostępnienia dla człowieka całego lasu na skutek usunięcia z niego większych, zwartych powierzchni zagajników i młodników, z natury rzeczy trudno dostępnych. Z dwóch zatem przyczyn, wywołujących zjawisko wędrówek zwierzyny w łowisku, jedna (potrzeba wyżywienia) ulegnie nieznacznemu osłabieniu, druga natomiast (potrzeba osłony) ulegnie spotęgowaniu, i to znacznemu. W ogólnym rezultacie tendencja do wędrówek musi wzrosnąć, aż do możliwości emigracji zwierzyny grubej z łowiska.

Powyższy, schematyczny przebieg wpływu nowej metody na zwierzostan, znajduje logiczne, dodatkowe potwierdzenie, jeśli weźmie się pod uwagę, iż niewątpliwie głównym walorem metody bezzrębowej jest dla łowiectwa to, iż prowadzi ona do lasu, bardziej zbliżonego do lasu naturalnego, pierwotnego. Tylko, że dla zwierzyny ten przymiot naturalności lasu powstaje jedynie na odcinku bazy paszowej — las produkuje więcej paszy. Inne czynniki nadal odbiegają istotnie od warunków pierwotnych, przede wszystkim obecność człowieka w łowisku i jego potęgująca się ruchliwość, właśnie dzięki usunięciu czynnika sztucznego wprawdzie, jeśli chodzi o źródło powstania, ale działającego w kierunku częściowego upodobnienia na tym odcinku lasu zrębowego do lasu pierwotnego (częściowa niedostępność dla ludzi, gwarantująca ograniczony spokój i bezpieczeństwo).

Odnośnie drobnej zwierzyny, a w praktyce zająca, to sytuacja jego w nowej rzeczywistości leśnej będzie, z grubsza biorąc, podobna, choć oczywiście znacznie mniej ostro zarysowana, do położenia zwierzyny grubej. W dużych kompleksach leśnych stan zajęcy powinien się jednak raczej poprawić w wyniku metody bezzrębowej, gdyż tam czynnik paszy grać będzie większą rolę niż zagadnienie osłony, w ogóle znacznie mniej ostre siłą rzeczy u zająca. Natomiast sądzę, iż w małych lasach dodatni wpływ metody bezzrębowej nie powinien się u zajęcy objawić, a nawet teoretycznie spodziewałbym się raczej ujemnego jej wpływu, gdyż z uwagi na bliskość obfitych żerowisk polnych, czynnik osłony w danym przypadku wyraźnie dominuje nad zagadnieniem paszy.

Przychodzę do najważniejszego zagadnienia, do sprawy środków zaradczych.

Zagadnienie to jest jednak nad wyraz trudne. Proponowany przez kol. Zabiełłę system czasowych, jednorocznych rezerwatów, jest niewątpliwie bardzo polecenia godny, ale rozwiązuje problem tylko częściowo, a mianowicie na odcinku okresowego usunięcia z pewnych, dostatecznie dużych przestrzeni lasu, niepokoju, wywoływanego samą eksploatacją i odnawianiem lasu. Nie rozwiązuje on natomiast właściwego problemu osłony, a ponadto jest w praktyce trudny do skutecznej realizacji na terenie małych lasów. W każdym razie uzupełniłbym go postulatem całkowitego zakazu wszelkiej eksploatacji użytków pobocznych na terenie tych rezerwatów.

Osobiście przywiązuję dużo większą wagę do skuteczności zabiegu zakładania tzw. zrębów łowieckich czystych, o których wspomniał inż. Marchlewski, nie opowiadając się zresztą wyraźnie za koniecznością ich wprowadzenia u nas. Byłaby to cenna i skuteczna korektura zasadniczej linii eksploatacji bezzrębowej, odstępstwem od szablonu na rzecz żywotnych interesów hodowli zwierzyny, świadczącym dobitnie właśnie o tej wzajemnej współpracy i zrozumieniu leśnika i myśliwego, o czym tak pięknie pisze inż. Bohusz.

Niezależnie od zrębów łowieckich czystych o typie, wspomnianym przez inż. M. Marchlewskiego, w postaci długich a stosunkowo wąskich pasów, które wymagają usunięcia drzewostanu z większej powierzchni i są przeto odstępstwem na większą skalę od metody bezzrębowej, uważałbym za wysoce wskazane wykorzystywanie halizn, płazowin itp. powierzchni o małym zwarciu drzewostanu, dla zakładania na małych nawet obszarach, w miarę ubywania zagajników i młodników w lesie bezzrębowym, stosunkowo niewielkich, zwartych kultur iglastych. Chodziło by tu o zakładanie w lesie nowego typu czegoś w rodzaju remiz śródpolnych a raczej w danym przypadku śródleśnych. Ułatwiłoby to rozwiązanie zagadnienia osłony dla zwierzyny w okresie przejściowym, dopóki nie ujawnią się w praktyce spodziewane skutki nowej metody i na tym odcinku, a jednocześnie byłoby to mniejszym — a zatem łatwiejszym życiowo do realizacji — odstępstwem od zasadniczej linii gospodarki bezzrębowej.

Dezyderat ten odbiega poniekąd od postulatów inż. Marchlewskiego, który kładzie nacisk na pozostawianie małych luk niezalesionych dla porostu traw i krzewów. Wydaje się jednak, że skoro cała powierzchnia lasu ma przecież w wyniku reformy produkować paszę kosztem czynnika osłony, dezyderat sztucznego zwiększania tego ostatniego na małych powierzchniach — jest uzasadniony.

W każdym bądź razie jestem również zdania, iż konieczna jest baczna obserwacja reakcji zwierzyny na nowe metody eksploatacji lasu. Trzeba bezwarunkowo zdwoić czujność, którą wszak łatwo uśpić mogą dytyramby na cześć nowych metod. Mogą one bowiem łatwo, będąc zbawienne dla lasu, okazać się jednocześnie zgubne w swych niezamierzonych skutkach dla hodowli grubej zwierzyny, szczególnie w okresie przejściowym, kiedy pozytywne ich skutki mogą nie występować w dostatecznym rozmiarze lub tempie, a ponadto brak doświadczenia może łatwo spowodować błędy zarówno u leśnika, jak i u hodowcy zwierzyny.

Leon Popławski

Obowiązkiem każdego członka P Z Ł jest dostarczać ubitą zwierzynę do Spółdzielni »Jedność Łowiecka«

ZBIGNIEW KOWALSKI

Polowanie na dziki

(wskazania i rady praktyczne przed sezonem)

Sprawa szkód wyrządzanych przez dziki stała się w ostatnim roku sprawą palącą. Należy w tym miejscu stwierdzić, że dzików posiadamy w Polsce ponad 25.000 sztuk. Szkody zatem w uprawach rolnych są poważne, coprawda w niektórych wypadkach może wyolbrzymione, w innych jednak uzasadnione.

Dzików jest zatem zbyt dużo. Połowę dzików należy włączyć do zakładów polowań. Dokonać tego trzeba w okresie grudzień — luty bieżącego sezonu.

×

Rozróżniamy następujące rodzaje zbiorowych polowań na dziki:

I. Polowanie z naganką po czarnej stopie.
II. Polowanie po białej stopie.
III. Polowanie z psami.

I. POLOWANIE Z NAGANKĄ PO CZARNEJ STOPIE

Prowadzenie polowania na dziki bez śniegu należy do rzeczy trudnych. Łowczy bowiem posiadać musi wielką intuicję łowiecką w określeniu, gdzie dziki mogą zalegać, a miejscowa administracja Lasów Państwowych czy straż łowiecka musi ściśle śledzić, w których oddziałach dziki obierają sobie ostoje po nocnej wędrówce za karmą.

Jako pewną pomoc w określaniu legowisk dziczych jesienią i wczesną bezśnieżną zimą mogą być następujące wskazówki. Przede wszystkim więc dziki zalegają w tym okresie czasu blisko pól, które jeszcze niewymarznięte do głębi dają im możność rycia po dawnych kartofliskach i łąkach.

W czasie pięknych, słonecznych, jesiennych dni znajdziemy większość dzików w partiach liściastych, brzeźniakach podszytych wrzosem, olszynach podszytych pokrzywą, a w latach — kiedy żołędzie obrodziły — w dębinach.

W czasie dni ciepłych, mglistych i wilgotnych, jak również w czasie silnego wiatru dziki zalegać będą bardziej w zwartych młodniakach sosnowych i świerkowych.

Jako zasadę polowania po czarnej stopie należy przyjąć rozpoczynanie polowania od miotów najpewniejszych, ale leżących na pobrzeżu terenów, i brać następne mioty koliście, by dziki były zaganiane do środk terenu matecznika, który wzięty jako miot ostatni może dać dobre rezulaty.

Same mioty należy brać większe — po 2 lub 4 oddziały 400 × 600 m, stawiając myśliwych w odległościach 80 — 100 kroków jeden od drugiego.

Wypędzenie dzików na linię myśliwych bez psów i pomocy nie jest też rzeczą łatwą, toteż wskazanym jest stosować jeden z podanych niżej sposobów. Szczególnie dziki, na które polowano już wiele razy, stają się po częstszym pędzeniu mądre i otrzaskane z polowaniem.

Można więc zaopatrzyć nagankę w gwizdki lub łopaty, w które będą obławnicy uderzali kawałkami żelaza. Można posypać całą nagankę jodoformem, bądź ją wyperfumować, można wreszcie dać każdemu naganiaczowi (w dzień pochmurny) zapaloną lampkę elektryczną do ręki. Ostatni ten sposób daje wręcz kapitalne rezultaty.

Kołatek na polowaniach na dziki, tam gdzie poluje się na zające — używać nie należy, gdyż nie dają one dobrych rezultatów, ponieważ dziki są przyzwyczajone do klekotania. W łowiskach, gdzie z kołatkami nie polowano, użycie ich po raz pierwszy da dobre rezultaty. Używanie przez naganiaczy straszaków i oddawanie po parę strzałów w środku miotu daje również wyniki bardzo dobre i wypchnie najoporniejsze dziki na linię myśliwych.

Podanych wyżej sposobów nie należy zbyt często powtarzać, gdyż jako bardzo radykalne potrafią wypłoszyć dziki z ostoi na długo.

Naturalnie myśliwi, zachodząc na stanowiska, muszą zachowywać się cicho i nie prowadzić głośnych rozmów.

Naganki na polowanie po czarnej stopie należy brać więcej, mniej więcej dwa razy tyle co myśliwych. Rozstawianie myśliwych na daleko wysuniętych skrzydłach daje dobre rezultaty.

Na polowaniu na dziki po czarnej stopie jest wysoce wskazane brać ze sobą psa tropowca, wyżła szorstkowłosego, jamnika, bądź innego, który będzie wielce pomocnym przy odnajdywaniu postrzałków.

Z obrazu W. Sagana



II. POLOWANIE PO BIAŁEJ STOPIE

Prawidłowe przygotowanie takiego polowania wymaga od łowczego, czy prowadzącego polowanie, dużej znajomości kniei, zwyczajów czarnego zwierza i wielol tniego przygotowania łowieckiego.

Jeżeli dziki były podkarmiane padliną i kartoflami, to miejsca ich ostoi będą znane dobrze straży łowieckiej. Niemniej już na parę dni przed polowaniem łowczy musi polecić straży tropienie dzików, a w ciągu ostatniego dnia przed polowaniem zacieranie (miotełkowanie) ich tropów.

Przy tak wydanych dyspozycjach tropienie dzików w dniu polowania nie będzie przedstawiało — dla znających ten przedmiot strażników — większej trudności.

Polowania nie należy zaczynać zbyt wcześnie, czekając spokojnie na meldunki tropiciela. Lepiej bowiem jest zawsze wziąć kilka miotów z pewnymi dzikami niż kilkanaście, gdzie spotkanie z czarnym zwierzem jest mocno problematyczne, a niepokoi całą knieję.

Otropione mioty dzicze będą niewielkie, toteż należy obstawiać przesmyki, nie zważając na sarkania niedoświadczonych łowiecko Kolegów, którym stanowisko wypadnie na tylnym bądź bocznym przesmyku.

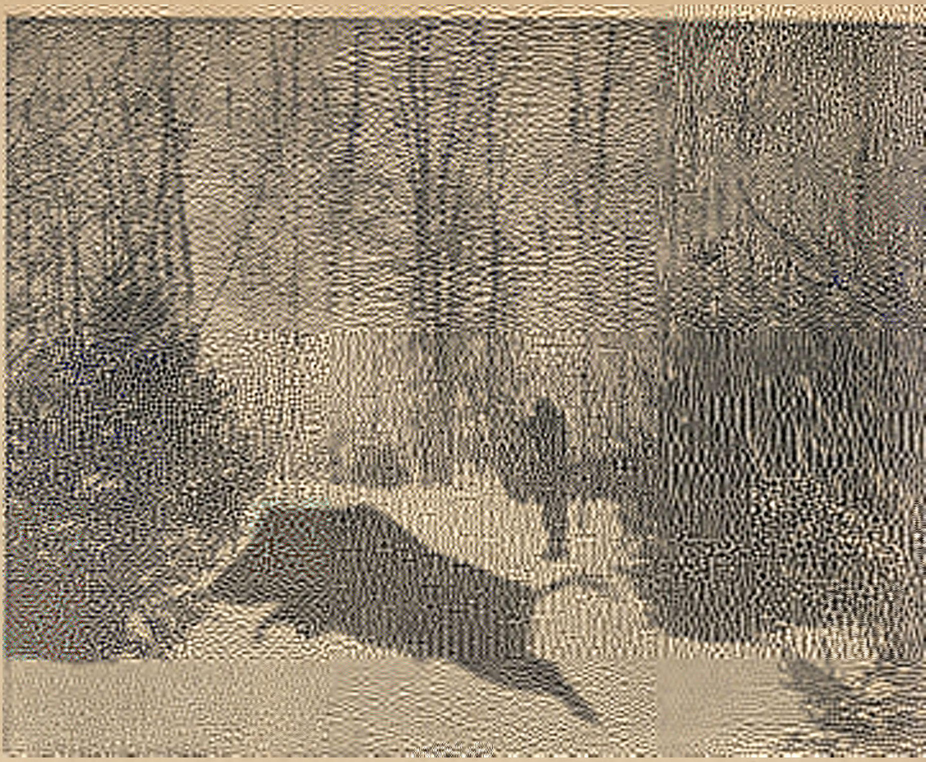
W razie otrzymania meldunków o otropieniu dzików należy zaczynać od miotów najbliższych, jeżeli jednak w kilku, leżących niedaleko siebie, miotach są otropione dziki,



Z N-ctwa Dwukoły

należy zaczynać od miotów, gdzie zaległa locha z warchlakami, gdyż prowadząc tado jest ona bardziej ostrożna i przemyślna od odyńca czy wycinka.

Wyjątek stanowi wyjątkowo czujny i nieuchwytny wiekowy odyniec, którego byle ruch w lesie może podnieść z legowiska.



W skoku *Fot. W. Puchalski*

Zasadę, że w miocie, gdzie są otropione dziki, do nich tylko wolno jest oddać pierwszy strzał, uważam za niesłuszną i twierdzę, że lisy, które wyjdą zawsze wcześniej na linię, należy strzelać. Przy odpowiednim i prawdziwym obstawieniu miotu nic a nic nie psuje to spotkania z czarnym zwierzem.

Ilość naganki na takie polowanie nie musi być duża, wystarczy tylu naganiaczy, ilu myśliwych bierze udział w polowaniu.

Niemniej naganka musi chodzić dobrze i równo, nie omijać gąszczów, a przeciwnie przeciskać się przez nie. Poza tym naganka musi się posuwać w zupełnym milczeniu, z rzadka zupełnie postukując kijami po pniach. Używanie sygnałówek winno być na takim polowaniu zmniejszone do minimum, ograniczając się do podania momentu ruszenia obławy (jeden długi sygnał); przerwania się dzików przez linię obławy (dwa długie sygnały) i wreszcie oznajmienia o podejściu naganki do głównej linii myśliwych na taką odległość, kiedy myśliwym nie wolno już strzelać w miot przed siebie (trzy krótkie sygnały). Ostatni ten sygnał winien być podany w zagajach w odlegosoi 100 metrów od linii myśliwych, w gonnym lesie na 200 m a nawet na 250 metrów przed linią. Jeżeli dziki cofnęły się należy naganę zawrócić i pędzić miot teraz od głównej linii myśliwych do tyłu. Manewr ten, jeżeli dziki nie chcą opuścić gąszczów, należy powtarzać kilka razy (nawet siedem, osiem) nie zrażając się znów sarkaniami neofitów łowieckich.

III. POLOWANIE Z PSAMI

Polowania na dziki z psami mogą być organizowane jako polowania grupowe w 3 — 5 strzelb albo też gremialnie w 12 — 16 strzelb.

W wypadku wyjazdu grupowego polowanie polegać będzie na obstawieniu miotu, w którym puszczone są psy, na przesmykach, przy czym wszystkim myśliwym wolno jest zabiegać na głos gonu wzdłuż linii oddziałowych.

W wypadku, jeżeli psy osaczyły dzika i jeżeli go trzymają w miejscu, bądź pędzają w kółko, na przykład po kępie świerczyny leżącej w

Piękny odyniec





Szkody na polach zmniejszą się

środku drągowiny, to wolno jest wbiegać do środka miotu jednemu tylko myśliwemu — właścicielowi psów, lub jeżeli są to psy kółkowe — to w każdym miocie innemu myśliwemu.

Często zdarzają się na takich polowaniach wypadki strzelania przez myśliwych do psa dzikarza. Toteż przed polowaniem należy wszyskim myśliwym psy zaprezentować. Niestety, nie zawsze sposób ten wystarcza, bowiem gorąca wyobraźnia młodego i niezbyt opanowanego myśliwego każe strzelać oglądanego niedawno psa żółtego, jako lisa a czarnego — jako dzika. Toteż polecam łowczemu następujący sposób zapewnienia bezpieczeństwa psom: wszystkim dzikarzom należy przywiązać do obroży dużą czerwoną kokardę.

W wypadku polowania grupowego używamy, poza sforą czy psem, niewielkiej naganki.

Miot, w którym dziki są otropione, należy obstawić ze wszystkich stron na dziczych przesmykach.

Zaznaczyć w tym miejscu muszę, że przesmyk doświadczone oko myśliwego poznaje z łatwością. Przesmykiem może być pas podszytu, ciągnący się lasem, dolinka porośnięta trzcinami lub podchodzący ku linii gąszczar. Przesmyki, o ile w lesie nie nastąpiły większe zmiany topograficzne z powodu wielohektarowych cięć, pożarów, bądź przeprowadzenia nowych linii kolejowej czy szosy, pozostają przez lata bez najmniejszych zmian te same. Toteż prowadzący polowanie, o ile sam nie zna dostatecznie dobrze kniei, powinien o przesmyki zwierza zapytać straż łowiecką, bądź leśną, ewentualnie sam zorientować się po tropach i przechodach zwierza, gdzie leżą jego główne przejścia.

W miocie myśliwi powinni pozostawać na stanowiskach aż do końca gonu, który określi specjalny sygnał, gdyż na polowaniu z psami dzik potrafi się pokazać na linii zupełnie nieoczekiwanie, zarówno w czasie, jak i w kierunku.

Jako zasadę sygnałów powtarzam: jeden długi sygnał — ruszenie naganki i psów. Dwa długie — naganka wraca po raz drugi, gdyż dziki cofnęły się do tyłu. Trzy krótkie sygnały — naganka jest blisko linii — strzelać przed siebie nie wolno. Trzy długie sygnały — koniec miotu, po którym wolno jest zejść ze stanowiska i udać się na miejsce zbiórki. Miejsce to powinno być przez łowczego przed rozprowadzeniem linii myśliwych ustalone w miejscu łatwym do odszukania dla wszystkich myśliwych, choćby biorących po raz pierwszy udział w polowaniu na danym terenie.

Rozstawienie kolejności numerów winno być ustalone następująco: numer pierwszy — stanowisko położone najbliżej miejsca puszczenia psów do miotu po prawej jego stronie, drugi i następne — w prawo od pierwszego wokół miotu, tak że ostatnie wypadłoby po lewej stronie miejsca, gdzie puszczone będą psy do miotu.

W tego rodzaju polowaniach poza dzikiem dozwolone być może strzelanie tylko do lisów, ewentualnie do innych drapieżników.

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze dorzucić parę słów na temat zachowania się myśliwych w czasie polowania na dziki.

Już więc w czasie zajeżdżania do kniei i w czasie zachodzenia na stanowiska należy zachować spokój, nie prowadzić głośnych rozmów. Zaznaczam przy tym, że zajeżdżanie wózkami czy samochodami na stanowiska jest bardziej wskazane niż głośne szuranie nogami po zeschłych liściach czy chrzęszczącym śniegu. Naturalnie zatrzymywanie wózka czy sanek powinno odbywać się bez głośnych okrzyków i hałasów.

Próbowanie do celu sztucerem przed gonem, co zdarza się czasem, nie powinno też mieć miejsca.

Po zajęciu stanowiska należy dobrze udeptać śnieg pod nogami lub nieco odgarnąć stopą liście, by nie powodować szelestu już w czasie gonu. Można też złamać jedną czy drugą gałązkę, przeszkadzającą w strzale. Rąbanie jednak lasu przed sobą dla zrobienia wizjerek (przecinka) jest niedopuszczalne. Palenie na stanowisku jest bezwzględnie zabronione, jak również wszelkie gwałtowne ruchy bądź ostrzeganie głosem sąsiada o zbliżającej się zwierzynie.

Zasadniczo strzelać wolno na stanowisku tylko do tej zwierzyny, do której łowczy strzelać na odprawie przed polowaniem zezwolił. Niemniej jeżeli trzask gałązek czy krzyki naganki zawiadomią myśliwych, że dziki są w miocie, należy się wstrzymać ze strzałami do zajęcy.

Również mając do dzika niepewny i daleki strzał w gąszczu lepiej jest wstrzymać się ze strzałem w ogóle, by nie psuć spotkania innym Kolegom.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę dwa czynniki, mogące spłoszyć dziki idące na stanowisko, strzał czy niespokojne zachowanie się na stanowisku, to trzeba stwierdzić, że huk strzału mniej płoszy dzika niż wiercenie się, przykucanie i podobne gwałtowne ruchy.

Na stanowisku należy pozostać do końca, nawet jeszcze przez chwilkę po wyjściu naganki na linię. Często bowiem dziki do ostatniej chwili stoją w gąszczu przed linią, by ją w ostatnim momencie przesadzić jednym susem.

Naturalnie, myśliwi zajmujący flankowe stanowiska i na zatropie winni stać na nich aż do trąbki, oznajmiającej koniec miotu.

Z. Kowalski

PAMIĘTAJMY O EKSPORCIE DZICZYZNY

Piękny pokot



JERZY OŚWIĘCIMSKI

Ostatnia szansa

Na jednym z polowań w minionym sezonie tak się zdarzyło, że sąsiad mój strzelił dwa razy do siedzących zajęcy. Na moją delikatną uwagę, że tak się nie strzela, zapytał zdziwiony: „A dlaczego?" Już miałem na języku odpowiedź w formie też zresztą pytania: „Jaka jest różnica między myśliwym, a rzeźnikiem?"; ale powstrzymałem się i odpowiedziałem coś ogólnie, że prawdziwy myśliwy tak nie postępuje. Odpowiedź, widziałem, nie trafiła do przekonania sąsiadowi.

— A no, panie kolego, spróbuję dziś was przekonać. Zacznę może trochę z daleka. Jaki jest cel polowania? Zdobycie zwierzyny — padnie odpowiedź. No tak, to jest ten cel zasadniczy ale nie wyłączny. Wielu z myśliwych doda, że także celem polowania jest obcowanie z przyrodą, podziwianie jej piękna, podpatrywanie jej tajników, ruch na świeżym powietrzu, itp. Niektórzy, a i siebie do takich zaliczam za jeden z głównych, niemal równoległych ze zdobyciem zwierzyny celów polowania, zaliczają zdobywanie emocyj i wrażeń myśliwskich, które, jak wiemy, nie zawsze wiążą się ze zrulowaniem zwierza. Temat to zresztą do dyskusji, a ta nigdy nie będzie miała końca bo zależy to od subiektywnego zapatrywania myśliwego. Przyjmijmy więc, że inne cele są celami wtórnymi, a zasadniczym celem jest zdobycie zwierzyny.

— Czy dopuszczalne są wszystkie drogi, zmierzające do tego celu?

Oczywiście nie i odpowiedź taką daje przede wszystkim prawo łowieckie, które zezwala polować tylko w pewnych określonych warunkach i w pewnym, w większości wypadków, określonym czasie. Ograniczenia te są podyktowane względem na zachowanie bogactwa narodowego jakim jest zwierzyna łowna oraz względem na uzgodnienie sprzecznych nieraz interesów jednostek. Ale w prawie łowieckim nie znajdziemy zakazu strzelania do siedzącego zająca. Zakaz ten jest gdzie indziej.

Wypływa on właśnie z tej różnicy, jaka jest między myśliwym a rzeźnikiem. Myślistwo nie jest wszak rzemiosłem czy zawodem, tak jak rzeźnictwo. Moim zdaniem myślistwo nie jest też sportem (toczyła się kiedyś na łamach Łowca Polskiego słowna batalia na ten temat), bo nie tylko momenty kultury fizycznej ma na celu myślistwo. Myślistwo jest to zaspokojenie pasji tej tzw. żyłki myśliwskiej, która w nas, jako atawizm, tkwi w spadku po naszych przodkach.

Przodkowie nasi brali maczugę, oszczep czy łuk i szli zdobyć zwierza, który im dawał pożywienie i odzież. Pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem wywiązywała się walka, w której często szanse były zupełnie równe. Był to jakby pojedynek między człowiekiem i zwierzęciem.

Ale w miarę rozwoju ludzkości, w miarę postępu techniki szanse zaczęły wyraźnie rosnąć po stronie człowieka. Wreszcie wynalazek broni palnej przypieczętował przewagę człowieka nad zwierzęciem.

W miarę też rozwoju ludzkości, zwłaszcza rozwoju gospodarczego, polowanie zaczęło zatracać swój pierwotny charakter zdobywania pożywienia i odzieży, i stało się zaspokojeniem pasji myśliwskiej, powiedzmy po prostu — rozrywką.

W takim też ujęciu przetrwało ono do naszych czasów i dziś polowanie moglibyśmy określić jako połączenie przyjemnego z pożytecznym. To, że rozwój racjonalnej i planowej hodowli zwierzyny powiększa ekonomiczne znaczenie myślistwa (patrz artykuł Z. Kowalskiego pt. „Dwie tony zajęcy" nr 3 Łowca Polskiego) nie odbiera mu jednak cech także i rozrywki.

W tej rozrywce, której kropką nad „i" jest taki bolesny fakt, jak śmierć żywego stworzenia, utrzymują się nadal momenty pojedynku między człowiekiem a zwierzęciem.

Uśmiechnie się pewno w tym miejscu niejeden z czytelników. „Ładny pojedynek pomiędzy uzbrojonym w nowoczesną broń człowiekiem a biednym zajączkiem"!

A właśnie wobec tego, że technika daje nam ogromne możliwości, że jak się ktoś wyraził, kto wie czy nie będziemy tropili zwierza przy pomocy radaru musimy, mając do dyspozycji te duże możliwości, starać się tym bardziej być wobec zwierzęcia rycerskim i starać się tę dysproporcję szans, jaka między nami a zwierzęciem istnieje, niwelować na korzyść zwierza, a na niekorzyść naszą.

Jakież zwierzyna ma szanse w pojedynku z człowiekiem?

Oczywiście kły i pazury są wyjątkiem i należą dziś do przeszłości. Atutem zwierzyny jest przede wszystkim jej szybkość, jej możność ucieczki i skrycia się przed człowiekiem. I nie można zwierzynie odbierać tej ostatniej już szansy.

I dlatego właśnie, sąsiedzie szanowny nie należało zabijać zająca, który ci siadł na 20 kroków, bo gdybyś go strzelał w ruchu, to możebyś go spudłował i szarak uszedłby z życiem. To byłaby jego *ostatnia szansa*, a ty mu jej nie dałeś; szkoda jeszcze, że nie wypatrzyłeś zająca śpiącego w kotlinie i do nie nie wygarnąłeś.

Ogólnie więc biorąc, do zwierzyny czworonożnej należy strzelać gdy ta jest w ruchu. Wyjątek od tego stanowi strzał kulowy, gdzie przy grubej zwierzynie, bo do takiej strzela się kulą, konieczność dobrego trafienia, by nie skaleczyć zwierza, zezwala na strzał do stojącej sztuki (zwłaszcza do zwierzyny płowej z podjazdu czy podchodu).

Strzał śrutem do stojącej zwierzyny wybaczyć można w wyjątkowych wypadkach gdy chodzi o drapieżniki, ale nigdy, gdy chodzi o zające czy króliki.

Podobnie ma się sytuacja ze zwierzyną skrzydlatą. Zwierzynę taką strzelać się winno w locie. Nie ma tu wyjątków, jeśli chodzi o kaczki, zwłaszcza nielotne, kuropatwy czy bażanty; dopuszcza się natomiast strzał do siedzącego głuszca czy cietrzewia na toku, nie mówiąc oczywiście np. o siedzącym na sośnie gołębiarzu czy wronie.

W omawianych wypadkach, poza pozostawieniem zwierzęciu czy ptakowi tej ostatniej szansy, mamy i sami dużo większą przyjemność, gdy ruluje rozpędzony szarak czy spada krzyżówka, niżbyśmy strzelali do siedzącej sztuki.

Taki, co strzela do siedzących, dowodzi, że do biegnących czy lecących spudłuje i takiego śmiało możemy nazywać pudlarzem.

Jeśli chodzi o ostatnią szansę, to nie można też wykorzystywać jej, gdy zwierzynie grozi coś wskutek warunków postronnych. Mam tu na myśli takie wypadki, jak np. kaczki w zimie na oparzelisku (nie sztuka wtedy wyczekać kaczek, które i tak muszą do jedynej w okolicy wody wrócić) ptactwo na wybrzeżu morskim, znużone lotem przez morze (prawo łowieckie zresztą zabrania strzelać), cietrzewie w jamkach śnieżnych (objęte obecnie czasem ochronnym) itp. W takich wszystkich wypadkach strzelać i w ogóle polować nie należy.

Tyle było by o powiększaniu szans zwierzyny. A teraz o zmniejszeniu szans myśliwego.

Zacznę od literatury. Kto czytał (a kto nie czytał warto, żeby przeczytał) piękne książki Al. Danilczuka „W usuryjskiej tajdze" i „Nad wodami Sujfunu" — ten pamięta pana poczmistrza Józefa, przemiłego myśliwego o niedźwiedziej sile i gołębim sercu. Ten to pan Józef, postrzeliwszy odyńca, nie dobił go drugim strzałem lecz z kordelasem ruszył ku siedzącemu na zadzie i błyskającemu szablami czarnemu zwierzowi. Jak tam było, nie wiadomo, ale obserwator tej sceny, Danilczuk, posłał odyńcowi swą kulę, kładąc go. Pan Józef był zły, gdyż okazja zmierzenia się z odyńcem w mniej więcej równych warunkach — kordelas przeciwko szablom — minęła go. Z drugiej lufy nie strzelił, bo to byłoby za łatwe, za wielka byłaby przewaga człowieka nad zwierzem. A gdy w jednym z następnych rozdziałów mamy opis, jak pan Józef właśnie, też gwoli równości szans, poszedł na niedźwiedzia z oszczepem, dowiódł ostatecznie, że jest myśliwym — rycerzem.



Śmierć szaraka *Rys. S. Rozwadowski*

Z przykładów tych nie wynika, bym za właściwe uważał tylko kordelas czy oszczep, ale tej naszej przewagi nad zwierzem, którą mamy, trzymając w ręku broń palną, nie powiększajmy jeszcze przez używanie broni automatycznej: różnych browningów, pepesz, itp. Zupełnie wystarczą dwa śruty czy dwie kule w lufach.

Podobnie ma się sprawa z dylematem: śrut czy kula. Zakaz strzelania do niektórych gatunków śrutem podyktowany jest nie tylko względem niekaleczenia zwierzyny, ale i tym, że kulą trudniej jest trafić.

Odwrotnie, jeśli chodzi o zwierzynę skrzydlatą, prócz szkodników, jestem przeciwny strzelaniu do niej kulą. Łatwo jest ze sztucera z lunetą, gdy się już rozwidni, strzelać w czasie tokowisk na dalekie odległości głuszce (na czubkach drzew) czy cietrzewie. Tu raczej szansą ich jest ich czujność i trzeba się do głuszca czy cietrzewia przybliżyć na odległość strzału śrutowego.

I tu muszę przypomnieć mego sąsiada, ale już innego.

Wyszedł na niego zając, on przykładnie wygarnął z jednej i drugiej lufy — szarakowi to nie zaszkodziło, tylko stracił trochę orientację i miotał się koło linii. Na wyrzucenie wystrzelonych łusek i nabicie strzelby było dosyć czasu. I sąsiad to zrobił, ale do tego zająca, choć z powodzeniem mógł, już nie strzelił.

„To już jego szczęście" — rzekł — „spudłowałem dwa razy, teraz ma prawo iść cało dalej".

Przykład może dość jaskrawy, ale chyba, Szanowni Czytelnicy, zrozumiecie intencje: w tej dążności do zabijania zwierza muszą być jakieś granice, jakieś tamy, które różnią prawdziwego myśliwego od tzw. strzelacza, polującego na mięso czy po prostu, jak wyżej rzekłem, rzeźnika.

Te wszystkie ograniczenia są umieszczane nie w prawie łowieckim, ale w naszym kodeksie myśliwskim, jakim jest etyka myśliwska. Ten cały zbiór przepisów postępowania prawdziwego myśliwego, zawierający prócz wyżej omówionych jeszcze dużo innych, — jest to właśnie nasz kodeks honorowy.

Niestosowanie się do nakazów etyki myśliwskiej nie jest karalne przez prawo; w jaskrawych wypadkach można najwyżej odpowiadać przed sądem łowieckim lub być ukaranym przez prowadzącego polowanie, zawsze jednak myśliwy taki nie będzie zasługiwał na miano myśliwego przez duże „M".

Jerzy Oświęcimski

ANTONI SZASZKIEWICZ

Dbajmy o trofea

W chwili kiedy łowiectwo nasze — tak jak wszelkie inne dziedziny życia w kraju — szybko zabliźnia wojenne rany i wyrównuje braki, musimy liczyć się z tym, że w niedalekiej już przyszłości, dla zobrazowania ogólnego swego dorobku, urządzać będziemy wystawy czy też pokazy trofeów myśliwskich. A wtedy moralnym obowiązkiem będzie każdego myśliwego, posiadającego mniej lub więcej cenne trofea, wziąć w nich udział, tym bardziej, że każde trofeum, poza wartością osobistą, stanowi też wartość dla ogółu, jako cząstka dorobku łowiectwa krajowego.

Powinniśmy zatem dokładać starań, by trofea przez nas zdobywane były należycie spreparowane i przedstawiały odpowiedni wygląd. Tymczasem, jakże często się zdarza, że przez brak umiejętności czy też niedbalstwa z naszej strony, zostają one, najczęściej już przy zdejmowaniu uszkodzone a przez to samo w dużej mierze pozbawione myśliwskiej wartości. Znam myśliwych, którzy, kiedy trzeba zdjąć poroża z ubitej sztuki, stają bezradni; gorzej, znałem zawodowych leśników, którzy o tym pojęcia nie mieli. Powinniśmy dokładnie znać te czynności, a nawet własnoręcznie patroszyć ubite sztuki, zwłaszcza kiedy dziczyzna przeznaczona jest do handlu, a przez to samo do dłuższego transportu.

Uważam, że nie od rzeczy będzie przypomnieć kolegom myśliwym, jak należy postępować przy zdejmowaniu i preparowaniu czaszek z porożem oraz szabel i fajek.

Poroża

Ubitej sztuce po wypatroszeniu należy oddzielić łeb od tułowia w sposób następujący: ostrym nożem przeciąć skórę wkoło szyi za łyżkami (uszami) w kierunku tułowia (ze względów estetycznych nie zostawiać łyżek przy dziczyźnie), następnie obielić (oskórować) szyję kilkanaście centymetrów w kierunku tułowia, naciąć wkoło w miejscu końcowym obielenia i w tym miejscu piłką lub ostrą siekierą przeciąć kręgi szyjne. Obielanie części szyi jest dlatego wskazane, by potem można łatwo zeszyć, względnie związać, zwisającą skórę, co wymagane jest przy transporcie kolejowym; nie posługiwać się kawałkiem worka czy też papieru, które, mimo pozornego umocnienia, łatwo ześlizgują się.

Z chwilą kiedy łeb wraz z porożem został oddzielony, wszelkie narzędzia, jak: piłkę, dłuto, siekierę itp., należy odrzucić, gdyż dalszą czynność mają wykonać jedynie nóż i palce.

W dalszym ciągu przystępujemy do obielenia łba ze skóry, czyniąc to jak najdokładniej (mogą jedynie pozostać wąskie pierścienie skóry pod różami wokół możdżeni, na surowo trudne do usunięcia). Po obieleniu odcinamy z czaszki dokładnie wszelkie mięso i inne dające się jeszcze usunąć tkanki. Gałki oczne, wypychając palcami na zewnątrz, wyłuskujemy. Następnie odłączamy szczękę dolną od całości następująco: po przecięciu mięśni, ścięgien i innych naczyń w okolicy zawias szczękowych, ujmujemy w ręce szczęki w samym końcu (po uprzednim podłożeniu na szczękę dolną kawałka zdjętej skóry lub czegoś innego, by siekacze nie skaleczyły dłoni) i roztwierając je do maksimum, wyciągamy dolną szczękę w zupełności. Przy czaszkach jelenich czynność ta wymaga pewnego wysiłku. Czaszkę w takim stanie należy gęsto naciąć, zwłaszcza z przodu, by przy jej moczeniu krew łatwo odchodziła. Dalszą czynnością jest usunięcie mózgu; w żadnym wypadku nie wolno posługiwać się przy tym dłutem, by robotę szybciej wykonać. Przy czaszce jelenia wieniec opieramy końcami o ziemię, by otwór rdzeniowy czaszki był na dole i twardym drutem, nie ostro w końcu zagiętym, usuwamy mózg całkowicie. Mózg przegotowany jest nie do usunięcia, jedynie robactwo jest w stanie oczyścić mózgownicę po dłuższym okresie czasu.

Tak przygotowaną czaszkę zanurzamy po róże w czystej, zimnej wodzie na kilka godzin, im dłużej tym lepiej. Zmiana zaczerwienionej wody nie jest konieczna. Po kilku godzinach moczenia czaszkę gotujemy, jednak nie dłużej jak 10 do 20 minut. Przy kontrolowaniu niech nas nie dziwi, że mięso trzyma się nadal silnie kości — da się ono łatwo zeskrobać nożem. Po zeskrobaniu mięsa, chrząstek i ścięgien, otrzymamy właściwie i trwale spreparowaną czaszkę o naturalnej białości, którą suszyć należy na wolnym powietrzu lub w słońcu, zdala od rozgrzanego pieca. Szczęki dolne po wygotowaniu zachować, gdyż są one konieczne przy ocenie wieku ubitej sztuki, zwłaszcza przy premiowaniu poroża. Poroża nie należy myć wodą lub mydłem ani też posługiwać się jakimkolwiek tłuszczem, by nadać mu połysk, względnie korzystniejszą barwę — tłuszcz bowiem ułatwia przyleganie kurzu, który z czasem trudno usunąć, a kolor poroża staje się nienaturalny. Jeżeli perły i słoje są zalepione żywicą lub innymi cząstkami roślinnymi, należy je usunąć z uwagą, by zbytnio nie porysować rogu. Czyścić poroża tylko czystą i suchą szczotką, a czaszki jak najczęściej odkurzać.

Szable i fajki

Przeciąć skórę na szczęce dolnej od spodu dokładnie w środku od wargi aż po poniec szczęki i obielić ją tak dalece, by minąć początek łuku tkwiącej w szczęce szabli (ocena tej granicy przedstawia często dla niewprawnego oka trudność, dlatego też lepiej czynić to z naddatkiem, by uniknąć uszkodzenia szabli przez obcięcie). Szczękę odciąć piłką, nigdy siekierą czy tasakiem. Ze szczęką górną postępujemy podobnie — z tą jednak różnicą, że przy obielaniu musimy uważać, by nie przeciąć skóry, dlatego, że dana skóra może być wyprawiona z włosem na tzw. „dywan", a jako taka bez gwizdu, względnie z przeciętym, traci znacznie na wyglądzie i wartości. Po obcięciu szczęk zwisające części skóry wiążemy lub zaszywamy (jak wyżej do transportu). Szczęki gotować tak długo, aż szable i fajki oddzielą się od okostnej, co łatwo stwierdzimy, ruszając je palcami, po czym z łatwością dadzą się wyjąć.

Po wyjęciu ich ze szczęk, nie czekając aż ostygną, wypełniamy je roztopioną stearyną, w wypadku jednak kiedy z konieczności musimy tę czynność odłożyć na później, należy szable i fajki zalewać stearyną po uprzednim zanurzeniu ich w ciepłej wodzie, a to dla uniknięcia zbytniej różnicy temperatury.

W końcu przypomnę, że szabel i fajek, oprawionych luźno w metal bez podstawki drzewnej, nie należy wieszać wprost na gołą ścianę, albowiem wilgoć, wydzielająca się z muru, uszkadza je. Również wieszanie ich w pobliżu pieca, w którym się pali, jest szkodliwe.

Przestrzegając powyższych wskazówek otrzymamy trofea trwałe i o należytym wyglądzie, świadczące o myśliwskich kwalifikacjach ich właścicieli.

A. Szaszkiewicz

Jelenie *Rys. J. Bułka*



LEON HRYNCEWICZ

Kukły

W samym niemal sercu Żmudzi, na pograniczu powiatów kiejdańskiego i rosieńskiego, daleko od kolei i szos, zgubiona za długimi kilometrami przepaścistej, pełnej wybojów i zawsze błotnistej drogi, leżała zapatulona w lasy i bory, okrążona rojstami i błotami, oddalona od innych osiedli, zapomniana przez ludzi wieś — Grauże.

Grunta wsi, położonej na gliniastym wzgórzu, schodziły w nizinę, stanowiącą mało urodzajne bielice. Budynki wsi, przeważne z okrągławków, kryte były wysokimi czapami słomianych strzech, nisko zwisających nad ziemią. Obejścia zagród, mimo wyraźnej biedy stawiane rozrzutnie, opłocone były typowymi, z chrustu plecionymi płotami. Większość chałup mieszkalnych nie posiadała kominów; były to tak zwane chaty kurne, w których dym palenisk wydostawał się na zewnątrz wprost przez strop i dach. Wieś zamieszkiwała ludność mówiąca po polsku i pomimo wyraźnej biedy, a nawet nędzy, nosząca się butnie w stosunku do okolicznej ludności litewskiej. Sądząc z nazwisk, pochodzenie ich było tatarskie — Achmatowicze, Rezenkowie, Kurzeniowie, Kruszewscy, Tałłat-Kiełpszowie — niemniej jednak pierwotną swoją wiarę zatracili na korzyść katolicyzmu, a znaną jest rzeczą powszechnie, iż tatarzy litewscy twardo stoją przy swej religii.

Rej we wsi wodził pan Konstanty K. Najzamożniejszy, miał ukończone „szkoły", posiadał chałupę na „dwa końce"; no i był prezesem miejscowej spółdzielni i oddziału Polskiego Towarzystwa Rolniczego.

Mały, drobny, o suchym, na brąz opalonym obliczu, w którym tkwiły, niby węgielki małe, czarne, bystre, jednocześnie dobroduszne i chytre oczka. Twarz ozdabiał wąski, garbaty nos, krzaczaste, czarne brwi i wąsy nisko opuszczone w dół aż za brodę. Przywodził mi zawsze na myśl Mickiewiczowską postać Maćka Rózeczki. Nosił się z waszecia, ale do kniei ubierał niekryty kożuch, przepasany „dziażką', nogi owijał w grube onuce i obuwał w skórzane chodaki lub w misternie plecione łapcie lipowe. Ochotnik był z niego znany na całą Żmudź. Nie on jeden we wsi: wszyscy oni byli zawołanymi i dobrymi myśliwymi.

Okoliczne lasy, mszary, rojsty i nieużytki obfitowały w mnogość różnorodnej zwierzyny. Graużowscy proceder znali. Znali też każdy zakątek swoich obszernych terenów, znali zwyczaje i chody zwierza, ulubione miejsca, ścieżyny, przesmyki. Polowanie odbywało się przeważnie w kilka strzelb z pieskami. Jeśli jednak zapolowali obławą satysfakcją było patrzeć, jak to u nich wszystko składnie szło. „Zaputa" jak po sznurku wychodziła na linię ochotników, nawet w najbardziej zawiłym terenie. Linię obstawiano umiejętnie — miejscami stawiając strzelców gęsto a z drugiego końca tylko gdzieniegdzie i to w upatrzonych miejscach. Jeżeli Kostuś K. postawił cię na stanowisku i powiedział „mikita pewny" — to mikita był pewny, nie należało jedynie pudłować.

Dziwerówki, gwintówki żwirówki, a niejednokrotnie i kapiszonówki praojcowskie w rękach Graużowian zamieniały się w zaczarowane strzelby niepudłówki. Kompania nie była krępująca, nie uznawano różnych ceregieli i fanfar. Ale przestrzegano niesłychanie wszelkich zdrowych prawideł myśliwskich, etyki i honoru. Kłótni czy sporów o zwierza ubitego w Graużach nie słyszałem nigdy.

Wyrywałem przeto do Grauż na inspekcje i bez inspekcji, na zaproszenia i bez nich. Wiedziałem, że zawsze ochotnik w Graużach będzie goszczony z całą serdecznością, bez śladu jakiejkolwiek obłudy czy przymuszenia. Wyrywałem na podsiady dzicze czy na dziki z pieskami, czy na toki cietrzewia lub wspaniale ciągnące słonki, czy też latem na kaczki. Na jesiennym polowaniu obławą mogłeś się spodziewać pełnego wachlarza: szarak, bielak, lis, dzik, koziołek, cietrzew, jarząbek — nie rzadko bywały spotkania z rysiem, ale w Graużach rysia nie strzelano. „Niech żyje ku ozdobie kniei" — mawiali Graużowianie.

Autobusem dojechaliśmy do krzyżówki z gościńcem kiejdańskim: Konstanty oczekiwał już nas w rozwalinkach zaprzężonych w szydło. Droga na gaduleniu o jutrzejszych projektach oraz na rozmowach o sprawach „prezesowskich" zbiegła nam szybko, bo Kostuś miał konie nie od parady a jechał po cygańsku. Projekty na dzień jutrzejszy, jeśli chodzi o sprawy Hubertowskie, a nie o spółdzielcze i Towarzystwa, kręciły się dookoła takich terminów, jak rozwalinki, konie, śrut czteromilimetrowy, szoncajtowa kula, kukły (bałwanki) i to kukły gliniane „kupne" — to znaczy przez ojca Kostusia kupione ongiś w Dźwińsku, kukły drewniane, które Wika Tallat misternie z drzewa wystrugał — słowem, chodziło o sprawę polowania na cietrzewie z podjazdu. Nazajutrz, chociaż dzień był pogodny i mroźny, na ten zaś proceder raczej pasuje odwilż, ruszyliśmy w dwoje sań — Zygmunt D. z młodym Hazanowiczem, ja zaś z Kostusiem.

Ranek był cichutki i pogodny, płozy saneczek skrzypiały na śniegu, Konstanty pocieszał mnie jednak:

— Wiadomo, lepiej w odligę po nowym, miękkim śniegu. Ale zobaczysz i tak wyjdzie dobrze. Mam ja już na nich swój sposób wypróbowany i pewny.

Obszerny teren naszego łowiska był w formie wklęsłej misy, rozległej na kilkanaście kilometrów. Pejzaż: na horyzoncie bór, na bliższym planie gaiki brzozowe, lasonki jodłowe, olszynowe zagajniki, podmokłe poletka, łączki zakisłe na wzniesieniach, nieużytki wrzosowe, w bardziej wgłębionych dołkach — rojsteczki, porosłe, karłowatą sosenką, oczka błot otoczone trzciną i szuwarem, to zwykły pejzaż tak dobrze znany tym, kto zna północ **naszego kraju.**

Na odległej kępie brzóz czernieją na szarym tle koron dwa, trzy, cztery czarne punkty. To ciecieruki... Mimo jednak naszych manewrów i umiejętnego okrążania kępy, cietrzewie nie dotrzymały i poszły w kierunku na sąsiedni gaj brzozowy. Próbowaliśmy jeszcze podjechać parę kogutów, siedzących przy kukłach, również bez skutku. Widocznie i Zygmunt z Hazanowiczem nie pocieszyli się, bo chociaż strzału nie było słychać, przeleciały nad nami spłoszone cietrzewie. Jednego czerniuka ściągnąłem na ziemię bardziej udanym strzałem.

— Z podjazdów dzisiejszych nic! — rzekłem smętnie.

Kostuś roześmiał się chytrze:

— Masz już przecie koguta i to starego, o co ci więcej chodzi? Może jeszcze nadlecą: jeśli nie spudlisz, będzie drugi — A po chwili dodał:

— A potem sprobujemy mego sposobu.

Jeździliśmy jeszcze parę godzin— bez skutku, cietrzewie zrywały się z daleka. Podjeżdżaliśmy właśnie pięć czerniuków na kępie brzóz. Kostuś wskazał na nie biczyskiem.

— Tych weźmiemy moim sposobem. Ja zostanę z tej strony, ty jedź naokoło i podjeżdżaj normalnie serpentynami od tamtej strony, od tego borku. Tylko ostrożnie, nie skręcaj zbyt ostro na ptaki.

Tym razem udało się. Cietrzewie zaabsorbowane spoglądały w przeciwną stronę, to znaczy w tę, gdzie pozostał Konstanty. Podjechałem i gładko ściągnąłem jednego z gałęzi, a drugiego w lot. Z lasku po chwili wyszedł zgrzany, spocony, zziajany, ale zadowolony i dumny ze sposobu, Kostuś.

— Cietrzew to bardzo ciekawy ptak, jeśli zaczniesz wyczyniać jakieś niezwykłe ruchy, przysiadać, rozkładać ręce, podskakiwać, schylać się i temu podobne, zwrócisz ich uwagę na siebie, to tak się zagapią, jak urzeczona sroka w kość. Wtedy z innej strony zupełnie łatwo dają się podjechać lub nawet podejść. Próbowałem kiedyś, tak dziwacząc się, podejść ich wprost — udało się.

A po chwilce dodał z pogardą:

— At, głupie! Prosto kukły.

Po chwili zjechaliśmy się z Zygmuntem. Strzelał kilkakrotnie ze smętnym dla Kostusia rezultatem — rozbił ostatniego glinianego bałwanka, kupowanego w Dźwińsku.

L. Hryncewicz

„Cietrzewie" — Rys. L. Hryncewicz



ANDRZEJ ŚLIWIŃSKI

O ochronie kuropatwy w zimie

Niesłychanie ostra zima, trwająca przez pierwsze dwa lata ostatnio przebytej wojny światowej, przyczyniła się w wybitny sposób do zmniejszenia naszego zwierzostanu. Do tego stanu przyczyniły się również zarządzenia niemieckich władz okupacyjnych, które zlikwidowały P Z Ł i wszystkie kółka myśliwskie, powodując w ten sposób zupełny zanik zainteresowania hodowlą naszej zwierzyny.

Z łownej naszej zwierzyny najbardziej ucierpiała kuropatwa, gdyż pozbawiona opieki myśliwego w tym tak ciężkim okresie, wystawiona dla braku mięsa na specjalne apetyty sidlarzy i umundurowanych myśliwych, wyginęła prawie doszczętnie.

Po uwolnieniu kraju od okupanta, już w r. 1945 zaobserwowaliśmy poprawę i kuropatwa ukazała się w wielu łowiskach, acz w niewielkiej jeszcze ilości. Tymczasem długotrwała, mroźna i nad wyraz śnieżna wiosna 1947 r. spowodowała, że kuropatwa wyginęła po raz drugi i została się tylko w tych nielicznych okręgach, gdzie zarodki zorganizowanego łowiectwa przyszły jej z wydatną pomocą.

Dzięki wprowadzonemu zakazowi polowania oraz wzmożonej akcji władz w kierunku tępienia sidlarzy, a głównie dzięki nadzwyczaj pomyślnym warunkom klimatycznym ostatnich dwóch zim, kuropatwa występuje już dziś licznie w wielu łowiskach, a w niektórych okręgach liczebność jej dochodzi prawie do stanu przedwojennego, co napawa nas najlepszymi widokami na przyszłość.

Tym pomyślnym stanem rzeczy nie powinniśmy być jednak zahipnotyzowani, gdyż zima, która jest największym wrogiem tego cennego dla myśliwego ptaka, zbliża się szybkimi krokami, a ponieważ przebieg jej stoi dla nas zawsze pod znakiem zapytania, musimy być do niej odpowiednio przygotowani, by w razie potrzeby udzielić kuropatwie wydatnej pomocy i ochrony. Musimy bowiem pamiętać o tym, że żadne ograniczenia odstrzału i najbardziej ostre zarządzenia władz nie odniosą należytego skutku, o ile zrzeszeni myśliwi sami nie zdobędą się na drobny stosunkowo wysiłek organizacyjny i finansowy, by dać należytą pomoc kuropatwie w okresie, w którym jej najbardziej potrzebuje.

Sytuacja, która wytworzyła się na wiosnę 1947 r., nie może się już powtórzyć, bo byłoby to dowodem, że zrzeszone dziś łowiectwo polskie, liczące ponad 35.000 członków, nie stoi na wysokości zadania i nie rozumie znaczenia łowiectwa. Byłoby zbrodnią z naszej strony, gdybyśmy dopuścili znowu do zaniku tego tak cennego ptaka, oddającego ogromne usługi naszemu rolnictwu i będącego najlepszym materiałem, na którym szkolić można przyszłe pokolenie myśliwych i wyrabiać niezbędnego do łowów towarzysza, jakim jest pies myśliwski.

Ponieważ zabezpieczenie egzystencji kuropatwy w porze zimowej może być przeprowadzone jedynie przez ludzi i organizacje stojące najbliżej terenu, było by ze wszech miar pożądane, by zarówno łowczowie i podłowczowie PZŁ, jak łowczowie kółek łowieckich zarządzili, aby w każdym łowisku, w którym znajdują się kuropatwy, poczynione były zawczasu odpowiednie przygotowania na wypadek ostrzejszej zimy z większymi opadami śnieżnymi.

W wyniku tych przygotowań na terenie, obfitującym w kuropatwy, należy:

1) Przed nastaniem mrozów wybudować odpowiednią liczbę budek.

2) Wybrać człowieka, któremu bez obawy powierzyć będzie można zarówno dozór, jak i karmienie.

3) Zaopatrzyć się w odpowiednią ilość pośladu, jako podstawowej karmy dla kuropatew.

Miejsca na budki powinny być tak wybrane, by osoby dozorujące teren mogły je obserwować nawet z okien własnego mieszkania. W miarę możności na ustawianie budek należy wybierać miejsca położone przy krzakach tarniny, przy remizach lub przy dających dobre przykrycie zagajnikach, w których kuropatwy miałyby należyte schronienie przed atakami skrzydlatych drapieżników. Budki należy budować w ten sposób, by miały one dwa otwory, do którego to celu służy najlepiej konstrukcja składająca się z dwóch kozłów przykrytych żerdzią, na której po obu bokach należy w formie dachu ułożyć przykrycie z gałęzi świerkowych lub sosnowych, a w razie ich braku, z trzciny lub słomy. Skonstruowana w ten sposób budka, długości co najmniej 3 metrów, będzie dostatecznie widna, a tym samym niemożliwa do wykorzystania jako kryjówka dla kotów, kun i innych czworonożnych drapieżników. Kozły winny być tak ustawione, by stały bokiem do wiatrów, nie dopuszczając do zasypania śniegiem otworów wejściowych i wyjściowych. Ilość budek, które należy ustawić, uzależniamy od wielkości terenu i ilości znajdujących się tam kuropatew. Na terenach o słabym nasileniu wystarczy na każde 300 ha pola jedna budka, na terenach o lepszym zwierzostanie liczbę budek należy odpowiednio powiększyć.

Aby przyzwyczaić kury do budek, należy jeszcze przed nastaniem mrozów, posypywać pośladem, pomieszanym z plewami, drogi, któreby z różnych stron promieniście prowadziły do budek. Z chwilą nastania mrozów karmę należy sypać codziennie, zwiększając ją w razie większych opadów śnieżnych. Dozorca wykonujący te czynności winien również codziennie bacznie obserwować czy w pobliżu budek nie ustawiono sideł.

Jeżeli opady śnieżne będą bardzo głębokie i na polach, pokrytych śnieżnym całunem, nie będzie żadnych halizn, należy ponad to odszuflowywać w pobliżu budek choćby po kilkanaście metrów kwadratowych ozimin (żyta lub pszenicy), których pióra są bardzo cennym i wyjątkowo zdrowym pokarmem dla kuropatew.

Myśliwy, który zorganizuje ochronę dla kuropatew w sposób powyżej opisany, nie tylko spełni swój obowiązek łowiecki, ale będzie miał ponad to wielką satysfakcję, obserwując jak kury z każdym dniem coraz bardziej będą się przyzwyczajały do człowieka i jak po jego odejściu od budki będą ją natychmiast szturmowały całymi stadami.

(Dokończenie obok)

INŻ. DR JAN PODGÓRNY

Strzeliłem byka...

Pieszczona od wielu miesięcy chwila nadeszła!... W kieszeni mam zezwolenie dyrekcji lasów i... parę kul, sztucer przetarty, a więc... hajda!...

Żona powiada: „Siedziałbyś lepiej w domu. Trzeba pomyśleć o węglu, w dachu zmienić kilka dachówek, zryć grządki przed zimą, obić papą psią budę... W każdym razie przyspiesz możliwie swój powrót z tej wyprawy, która jest tylko stratą czasu..:"

— Pośpieszę się z całych sił — powiadam — mam wszak przyśpiesnik w sztucerze.

— Ciebie się tylko żarty trzymają — powiada żona — a ja tu sama zostaję. Jedź sobie zresztą, jedź, ale przynieś jeszcze kilka wiader węgla z piwnicy".

*

Taki wiatyk otrzymawszy na drogę, podążyłem lekko na dworzec. Już poprzedniego dnia zadzwoniłem do dyrekcji: „Dajcie znać do tego nadleśnictwa, że przyjeżdżam jutro po południu — i wieczór chciałbym już być w kniei". Bo komu dziś się nie spieszy?... Wszędzie przyśpiesznik...

Jeszcze po drodze spotykam kochanego Madeya... Podprowadza mię — życzy złamania karku — drzwi się zatrzaskują — hajda!...

*

Po przełamaniu wszelkich trudności incydentalnych wysiadam w nadleśnictwie (pociąg wjeżdża prawie w podwórze!).

— Moje uszanowanie, czyli Darz Bór! — powiadam.

— A! A! To pan, powiada nadleśniczy. Telefonowali z dyrekcji — właśnie czekam na pana!...

— Hm... — w kalesonach pan czeka!?...

— No, bo coś źle się czuję i poleguję w łóżku. Proszę siadać.

Dowiaduję się, że byki ryczały ogromnie że mam jechać do Leśnictwa Aowo, gdzie będę mieszkał, — poprowadzi leśniczy z Beowic,... lub gajowy z Cepru... albo robotnik z Dembu.

Środka lokomocji nie ma, ale jest rower. Kuferek na kierownicę, siadam i hajda!... Najprzód gościńcem prosto jak sierpem rzucił. — potem dróżką w lewo i znów krajem zrębu w prawo, a potem wijącą się ścieżyną het, het przez jary i mszary na samo miejsce. W borze jest cicho i ciepło. Co chwila rozstaję się z rowerem i kuferkiem... Sztucer przelatuje mi przez głowę... Coraz groźniej szarzeje i mroczy się... Niespodzianie nad uchem krzyknęła sojka, a w gąszczu coś podejrzanie trzeszczy... Kocham takie przygody w Nieznanem...

*

Leśniczy wita mię nader uprzejmie. Odczuwam atoli, że cały dom przesiąknięty jest wprost jakimś wielkim i beznadziejnym zmartwieniem...

Wczoraj umarł mi synek. Jutro pogrzeb. O leży tam w jadalni. Może pan zobaczy — aniołeczek... Rażony zażenowaniem — nie wiem co wyjąkać... Nie wypada rejterować od tego nieszczęścia. Zresztą jest się głęboko w kniei — a na polu noc!...

*

Ani wieczorem, ani nazajutrz pan z Aowic się nie pokazał. Poszedłem przeto na pogrzeb. Taki bowiem już mój los, taki urlop, tak e wypoczynkowe odprężenie, wypieszczone...

Po południu, wystrugawszy sękacza, z lornetką zagłębiłem się samotnie w borze. Pod urokiem lasu, zadumanego w niezmąconej ciszy i suchego ciepła przedwojennego, zapomniałem o dawnych i bieżących zgryzotach... Na łączną polanę wykicał skądś zając, wziął się wnet drugi, strzygąc śmiesznie słuchami, coś małego beztrosko się pasie... To sarenka. Śmignęły z gąszczów trzy łanie i zamarły w bezruchu w środku skoszonych pokosów. Długie języki wiotkich mgieł zaczęły słać się od boru...

Już o dobrym zmroku stanąłem w leśniczówce. Pan z Aowic właśnie się objawił. Trochę czuje się niby niewyraźnie, ale raczej nie za bardzo. Niby to, niby owo, nawał pracy itp.. Byki albo są albo ich nie ma... W każdym razie były, a teraz jest trochę za późno już.

— Kto by tu z panem poszedł?... Hm!... Chyba Panek albo Janek..: Ty, Franek, jest twój brat w domu? Siadaj na koło i niech się tu zaraz stawi. Pójdziecie dziś w nocy o czwartej, Hanysie, z tym panem na rykowisko. Wiecie gdzie są jelenie?

— Wim!...

— No to życzę panu powodzenia, aby pan z pustą ręką z lasu nie powrócił — zakończył służbisty leśniczy swoje zmartwienie!...

*

Te naiwne życzenia nie usposabiały mię do spokojnego snu. Były swoistą kroplą — lubo nie jestem przesądny — w tej czarze, którą było mi sądzone wychylać. Dlatego mimo rannego chłodu przenikliwego, łomot w okno zastał mię już w trakcie ubierania się.

Za chwilę wsiąkliśmy w las. Prowadzący robotnik leśny okazał znajomość rzeczy i spraw jelenich większą niż niejeden leśniczy...

Jesteśmy już w sercu kniei. Panuje jeszcze ciemność całkowita. Z różnych miejsc dochodzą odgłosy poryków jelenich. Nagle jakieś trzaski i skrzypy... To rzeźnik z mięsem jedzie wozem przez puszczę na krótsze drogi... Tłumionym od wściekłości głosem robotnik leśny powiada:

— Nie wiesz gałganie, że tędy nie ma drogi?! Jakim prawem jedziesz — przez las?!...

Rzeźnik przestraszony składa się jak może, po czym skrzypiąc wozem na cały regulator — oddala się...

Ze wszystkich stron z pobliskich osiedli dochodzi szczek psów. Dnieje. Słychać stuki ludzi krzątających się wedle rannych obrządków gospodarczych, skrzypy otwieranych wierzei, kół studziennych, ryk bydła i kwik świń. Z pobliskiej szosy światła reflektorów biją o chmury, stukot kopyt końskich aż razi, można rozróżnić słowa głośne woźniców. Cały las napełnia kościelnej sygnaturki wesoły ton. Przykrym dysonansem galopuje po odwiecznym borze z pobliskiego tartaku ryk syreny fabrycznej...

Wobec tej brutalnej inwazji rozpychającego się w przyrodzie człowieka las stoi przerażony i jakby oniemiały. Jedynie jelenie przeciwstawiają się jej zdecydowanie. Mimo wozu z mięsem i całego tego ruchu i rozgwaru — ryczą...

Widzę dokładnie na skraju ściany gąszczu chmarę. Niespokojnie zagania byk łanie. Nieregularny to szesnastak o słabej rozłodze i wątłych dość tykach...

— Mgła opadła, strzelaj pan — szepce robotnik leśny. Ale ubój selekcyjny nie należy do mnie.

*

Jeszcze po południu zachłysnąłem się urokiem kontrastowym tego lasu. Zmrokiem wracałem wijącą się ścieżyną wśródleśną. Wielokrotnie rozstawałem się z kuferkiem, rowerem i strzelbą... Ale dojechałem..: Prawie bez żalu bo cały i zdrowy i o jedno doświadczenie bogatszy...

Chyłkiem popod ścianami przemykałem się ku domowi. Ale na rogu zderzyłem się z kochanym Madeyem Bo taki już los...

— Poszancowało??..

— Strzeliłem byka,

— A! A! A!..

— ...że byłem nieposłuszny żonie i tym razem pojechałem na rykowisko...

*

Sądzę, że w sprawach poruszonych tu w formie nieco żartobliwej, niemniej operających się na zdarzeniu najzupełniej prawdziwym, należało by gdzie należy, coś poczynić...

Inż. dr Jan Podgórny

Urządzenia i przygotowania, o których wyżej wspomniano, wyrażać się będą kosztem nabycia ½ metra pośladu na jedną budkę, zbudowaniem samej budki i odszuflowaniem oziminy. Poniesienie tych drobnych wydatków jest obowiązkiem każdego dobrze gospodarującego kółka myśliwskiego, który leży nie tylko w jego własnym interesie, ale i w interesie całokształtu naszej gospodarki łowieckiej.

Kto tego nie rozumie i czerpie dary z bogatej naszej szkatuły łowieckiej, nic wzamian za to nie dając, zasługuje na miano pasożyta na naszym organizmie łowieckim. **Andrzej Śliwiński**

ZAWODY STRZELECKIE DO RZUTKÓW W WIELUNIU

W Wieluniu odbyły się pierwsze zawody strzeleckie do rzutków z broni śrutowej dla myśliwych z powiatu wieluńskiego.

Zawody te zostały zorganizowane przez Powiatową Radę Łowiecką i miały charakter treningowy w celu zapoznania myśliwych z techniką i warunkami strzelania do rzutków, gdyż wielu jeszcze myśliwych, dotychczas nie widziało takich zawodów. To też zainteresowanie zawodami było duże.

Do 437 rzutków oddano 518 strzałów.

Z pośród zawodników I miejsce uzyskał kol. Zygmunt Mikołajczyk, osiągając wynik 6 x 10.

II miejsce Kol. Mieczysław Proszewski.

III miejsce Kol. Zygmunt Kaczmarski.

Osiągnięty czysty zysk z zawodów w wysokości 20.000 zł. Komitet Zawodów postanowił przekazać na budowę „Domu Łowieckiego" w Warszawie, którą to kwotę jednocześnie przesyłamy do redakcji Łowca Polskiego z prośbą o przelanie na właściwe konto.

Łowczy Powiatowy
Zygmunt Proszewski

HENRYK ZAPOLSKI.

W sprawie egzaminów łowieckich

W roku 1935 w przedmowie do II wydania mej pracy: „Dubeltówka śrutowa. Nabój. Strzelanie". wyraziłem pobożne życzenie aby książka w ręku myśliwego poprzedzała strzelbę, badania zaś sprawności myśliwskiej — udzielania prawa do polowania i posiadania broni. Na urzeczywistnienie tego potrzeba było kilkunastu lat czasu i zmiany ustroju Polski, ażeby doczekać się obecnie egzaminów łowieckich, które miało oznaczać to moje życzenie. Dziś już rozumiemy, że od myśliwego należy wymagać znajomości broni myśliwskiej — narzędzia niebezpiecznego w rekach nieumiejętnych, nie tylko dla samego myśliwego lecz i dla otoczenia. Zbyt często zdarzają się wypadki postrzelenia, nawet śmiertelnego, ażeby to niebezpieczeństwo można było lekceważyć i można było nie doceniać znaczenia znajomości broni i posługiwania się nią.

Z uwagi na omówione niebezpieczeństwo powinniśmy uzależniać udzielanie prawa do posiadania broni i polowania z nią przede wszystkim od znajomości i umiejętności posługiwania się bronią.

Niestety, obserwując egzaminy łowieckie, spostrzega się, że ani egzaminujący nie sprawdzają należycie czy egzaminowani posiadają odpowiednią wiedzę, ani też egzaminowani nie zdradzają potrzebnej znajomości rzeczy.

Choć znajomość broni i posługiwania się nią powinna być stawiana na pierwszym miejscu, to jednak jest rzeczą zrozumałą, że dokładne sprawdzenie wiedzy egzaminowanego obowiązuje i w innych niezbędnych działach wiedzy łowieckej. Pytania stawiane na egzaminach powinny być przemyślane i powinny zmierzać do ustalenia czy i w jakim stopniu egzaminowany opanował to, co powinien wiedzieć każdy początkujący myśliwy Jeżeli egzaminy łowieckie nie mają być czczą formalnością, stawający do egzaminu musi wiedzieć, jakiej wiedzy będzie się od niego wymagało i co mianowicie ma przestudiować.

W tym względzie należy do przedmiotów obowiązujących, biorąc w skrócie, zaliczyć:

1) znajomość praw łowieckich, etyki łowieckiej;

2) znajomość broni myśliwskiej, znajomość obchodzenia się z nią, znajomość prawideł strzelania;

3) ogólną wiedzę o zwierzętach łownych;

4) znajomość sposobów polowania i zachowania się na polowaniu;

5) ogólną wiedzę o psach myśliwskich.

Oczywiście, w obecnych warunkach nie możemy jeszcze stawiać zbyt wygórowanych wymagań, jeżeli jednak nie mamy obniżać samej zasady egzaminów i powodować lekceważenia ich przez egzaminujących i egzaminowanych, nie można z kalendarza myśliwskiego czynić podręcznika dla nauki, tylko należy określić dokładnie te przedmioty wiedzy łowieckiej ,jakie stawający do egzaminów powinien posiadać i wskazać mu źródła, z których wiedzę ma zdobyć. Wprawdzie nie mamy jeszcze w każdej dziedzinie odpowiednich podręczników, lecz zaradzić temu można i należy przez zorganizowanie wykładów w kołach łowieckich, każdy bowiem kandydat jest zazwyczaj i kandydatem do jakiegoś koła łowieckiego, i koło to może, i powinno zatroszczyć się o przygotowanie swego kandydata do egzaminu.

Omówione zagadnienie jest sprawą ważną, wymagającą niezwłocznego załatwienia.

H. Zapolski



Na stanowisku — *T. Rafiński*

JAN DOBRZYŃSKI

Płatny urzędnik nie może być łowczym powiatowym

Pod tym tytułem odpowiem na wezwanie do dyskusji kol. Czerwińskiego, rzucone w artykule pt. „Łowczy powiatowy — płatnym urzędnikiem". zamieszczonym w numerze 1—2 Łowca Polskiego na rok 1949.

Autor tego artykułu, wiedziony najlepszymi intencjami popełnia jednak, moim zdaniem, pewne błędy w podstawowych założeniach swego rozumowania; argumentacja jego nie trafia mi do przekonania.

Zacznijmy od tej ostatniej.

Zwoływanie „od czasu do czasu"— jak się wyraża autor — zebrań powiatowej rady łowieckiej, zalicza on niesłusznie do czynności, nie mających poważniejszego znaczenia dla najistotniejszych zadań pracy Polskiego Związku Łowieckiego, uważając, że piecza nad hodowlą i zdrowiem zwierzyny, propaganda łowiectwa i zwalczanie kłusownictwa, leżą przy tym odłogiem. Tkwi w tym jakieś nieporozumienie. Nie wyobrażam sobie bowiem zebrania powiatowej rady łowieckiej, na któreby, w porządku obrad, łowczy powiatowy nie wnosił tych właśnie punktów, omawiając, z przybyłymi z terenu członkami rady, ich realizowanie czy to w formie imprez propagujących łowiectwo, czy utworzenia rezerwatów ochronnych zwierzyny, drogą wydzierżawienia odpowiednich terenów, czy uchwalenia nagród za zwalczanie kłusownictwa, czy nawiązanie kontaktu i podjęcie starań u odnośnych władz o wydanie odpowiednich dla danego wypadku zarządzeń (nakaz wiązania psów podwórzowych, tępienia przez organy MO włóczących się psów i kotów, zwalczonia epidemii itp.).

Rzecz oczywista, że zespół członków powiatowej rady łowieckiej winien być oparty nie na wybranych „honoris causa" osobach, nie umiejących nic wnieść od siebie na zebranie rady. Tu już łowczy powiatowy, przy samym ukonstytuowaniu się rady, powinien wpłynąć na dobór takich członków, aby późniejsze zebrania tej rady żyły i nie ograniczały się do papierowej roboty „odwalonego" raz na pewien czas zebrania. Jakże wiele pomóc może myśliwy, będący przedstawicielem wojska lub władz bezpieczeństwa, który jako członek powiatowej rady łowieckiej uważać będzie za punkt honoru prawdziwego myśliwego na podległym sobie odcinku pracy zawodowej realizować wszystkie postulaty i uchwały rady. Podobnie przedstawiciel lasów państwowych czy chłop zamiłowany w łowiectwie, wniosą wiele życia na zebraniu, składając sprawozdania z obserwacji dokonanych na wyznaczonych im odcinkach terytorialnych.

A zatem dobór członków rady decyduje o żywotności i celowości jej obrad, będących podstawowym narzędziem propagandy łowiectwa, ochrony zwierzyny i zwalczania kłusownictwa a nie płatny łowczy-urzędnik.

Podobnie lekceważąco wyraża się kol. Czerwiński o wystąpieniach łowczego na zebraniach w charakterze oficjalnym. Łowczy powiatowy, który występuje oficjalnie na zebraniach z ramienia PZŁ czy też urzędu, który reprezentuje, ma — moim zdaniem — ogromne możliwości realizowania propagandy łowiectwa. Przykładowo poruszę choćby np. zgłoszenie w odpowiedniej chwili na zebraniu rady narodowej wniosku o wyłączenie psów myśliwskich od podatku od psów, dla podniesienia hodowli psów, tak bardzo zniszczonej przez wojnę. Tak samo ważne byłoby podkreślenie w odpowiednim momencie znaczenia zwierzyny i łowiectwa w gospodarce państwowej (lub w ramach powiatu) i spowodowanie władz administracyjnych do właściwej organizacji pracy referatów karno-administracyjnych (pod kątem widzenia prawa łowieckiego), bądź wydania specjalnych zarządzeń, mających na celu ochronę zwierzyny i prawa polowania. Poruszanie tych spraw na odprawach wójtów i sołtysów, nauczycieli szkół w inspektoratach szkolnych, daje wielkie możliwości przeniknięcia propagandy PZŁ w teren. Tych okazyj do propagandy łowiectwa bez porównania więcej będzie miał łowczy powiatowy, że się tak wyrażę „niezawodowy" od łowczego urzędnika.

Przyznaję kol. Czerwińskiemu, że źle jest, jeśli łowczy, znalazłszy na polowaniu padłego dzika, po powrocie do domu, zajęty pracą biurową, nie ma czasu sprawą tą się zająć i rzecz na tym się kończy. Tej sytuacji nie uratuje również nawet najlepiej płatny łowczy „zawodowy". Nie tędy droga bowiem, gdyż sprawę sekcji padłego dzika najlepiej załatwi powiatowy lekarz weterynarii, z którym łowczy powiatowy powinien być w stałym kontakcie i ściśle współpracować, zwłaszcza w takich wypadkach, jak epidemie, mające zresztą równie poważne znaczenie dla hodowli zwierząt domowych, skoro większość chorób epidemicznych zwierzyny łownej przenosi się na odpowiednie gatunki zwierząt domowych.

Opisany przez kol. Czerwińskiego wypadek masowego podbierania jaj dzikich kaczek przez dzieci szkolne, niestety, tak powszechny u nas, nie zawsze będzie przez łowczego, choćby największą ilością czasu dysponującego, osobiście zlikwidowany, zwłaszcza w braku uprawnień do prowadzenia dochodzeń oficjalnych. Wydaje mi się, że dużo więcej umiałby w takiej sprawie powiedzieć podłowczy z danej gminy lub członek powiatowej rady łowieckiej z danej okolicy, bliżej znający ludzi i stosunki, a już największy wpływ miałby nauczyciel, który mając instrukcje władz szkolnych co do krzewienia wśród dzieci idei ochrony przyrody, a otrzymawszy od łowczego dalsze materiały (choćby broszurę „Dlaczego mamy chronić zwierzynę łowną") i instrukcje udzielone mu na odprawie nauczycielskiej w inspektoracie przez zaproszonego tam (czasem trzeba się samemu zaprosić) łowczego, powtórzy to w kilkudziesięciu gromadach, wszystkim dzieciom całego powiatu. Jeśli zaś chodzi o dochodzenia, to mogą je równie dobrze przeprowadzić funkcjonariusze MO, żywym słowem a nieraz i nagrodą zachęceni przez powiatowe rady łowieckie lub łowczych.

W ten sposób zdaje się wyczerpałem wszystkie argumenty kol. Czerwińskiego, przemawiające, jego zdaniem, za ustaleniem płatnych urzędników łowczych.

Teraz przytoczę swoje argumenty, którymi będę się starał uzasadnić zdanie przeciwne: Polski Związek Łowiecki jest stowarzyszeniem o charakterze ideowym. Jego członkowie to nie zawodowcy, a myśliwi, którym przyświeca idea czystego łowiectwa, umiłowania piękna przyrody i najetyczniejszego, oderwanego od wszystkiego, co jest związane z zawodowością — myślistwa.

W myśl statutu PZŁ, łowczym powiatowym winien być myśliwy, wyróżniający się swym doświadczeniem i etyką oraz autorytetem spośród myśliwych powiatu. Zaszczytne to wyróżnienie stawia go ponad innymi myśliwymi. Jest to więc człowiek, który nade wszystko ukochał przyrodę, jej piękno i przejawy jej życia, i bez względu na stanowisko jakie zajmuje, to umiłowanie przyrody wyciągnie go zawsze zza biurka, by w ciepły wieczór wiosenny posłuchać chrapania słonek, czy w noc lipcową na czaty na dzika, czy w zimne październikowe wieczory i mgliste ranki słuchać misterium rykowiska. Każda zresztą pora roku i doby ma dla myśliwego swój nieodparty, głęboki urok, który sprawia, że prowadzi on podwójne życie, jedno za biurkiem a drugie, z poświęceniem niejednokrotnie spoczynku nocnego, wśród lasów i pól. Łowiectwo ma w sobie bowiem coś z narkotyku; myśliwy po ciężkiej, wielogodzinnej pracy, wszystko inne poświęci dla swej namiętności, a las i przyroda odpłaci to, dając mu głębokie wytchnienie i siły do dalszej pracy, podjętej choćby bezpośredno po rannym powrocie z lasu, po spędzonej tam nocy.

Dlatego też uważam, że łowczy powiatowy, jeśli jest tak miłującym przyrodę myśliwym, zawsze znajdzie czas na to, aby choć chwil kilka spędzić w terenie, a sprawy łowieckie będą mu zawsze najbliższe sercu i dlatego też interesów PZŁ będzie on bronił zawsze, z wewnętrznego przekonania i umiłowania z dużo lepszym skutkiem niż płatny, zawodowy urzędnik. I tak jak z jednej strony nie wyobrażam sobie, aby myśliwy o tak zrozumianych kwalifikacjach, poszedł na łowczego „zawodowego", tak z drugiej strony nie wyobrażam sobie, aby łowczy zawodowy mógł sprostać zadaniom, wymaganym od łowczego ideowca. Uposażenie stałe i zapewniony byt stworzyłyby sytuację, w której o stanowisko to ubiegałoby się bardzo wielu kandydatów, widzących dobry interes osobisty w tym urzędzie.

Wyeliminowaliby oni niewątpliwie w wielu wypadkach tych, dla których łowiectwo jest drugą naturą, oderwaną od zagadnień materialnych, a opartą o najszlachetniejszą podstawę głębokiego umiłowania przyrody.

Dzisiaj łowczym wybieramy najgodniejszego myśliwego spośród wszystkich myśliwych powiatu; gdyby zaś łowczy miał być płatnym urzędnikiem, wybór musiałby się ograniczyć tylko do tych, którzy bądź nie mają określonego zawodu, bądź też dążyć będą do poprawienia sobie bytu materialnego przez uzyskanie większych dochodów. Wątpię czy tego rodzaju urzędnik będzie miał odpowiedni autorytet wśród władz i współczłonków PZŁ, a poza tym, jeśliby nawet miał odpowiednie fachowe przygotowanie, sprowadzi łowiectwo z jego ideowymi założeniami do rzędu rzemiosła czy przemysłu, jako zawodu.

Reasumując powyższe, przyznać jednak muszę kol. Czerwińskiemu, że istotnie łowczy powiatowy przeciążony jest znaczną ilością pracy papierowej i ta sprawa powinna znaleźć odpowiednie rozwiązanie, jeśli powiatowa rada łowiecka nie posiada odpowiednich funduszów w drodze dotacji wojewódzkiej rady łowieckiej lub Naczelnej Rady Łowieckiej na płatną siłę biurową, którąby odciążyła łowczego od papierowej roboty, dając mu więcej czasu do szerszej i produktywniejszej działalności. Nadto wydaje mi się, że statutowe ograniczenie ilości członków rady powiatowej do 5, stwarza małą jej żywotność. Członkowie powiatowej rady łowieckiej powinni ożywić zebranie wiadomościami z terenu, dlatego też uważam za nieodzowny udział przedstawiciel każdego nadleśnictwa, przedstawicieli terenowych kół łowieckich i gmin oraz władz lub wojska. Z tych przyczyn skład rady musiałby obejmować 6—8 członków. Jeśli będą nimi zamiłowani myśliwi, każde posiedzenie rady będzie naprawdę żywotne, odtwarzające obraz życia terenu, a obrady jej owocne.

Ważne jest również ułatwienie łowczemu dostępu do wszystkich terenów powiatu. I to już zależy w dużej mierze od układu stosunków z miejscowymi władzami leśnymi i dzierżawcami terenów. Z tych też przyczyn łowczy powiatowy powinien być zapraszany w pierwszym rzędzie na wszystkie polowania, co zresztą jest naturalną konsekwencją wyróżnienia go w hierarchii myśliwych przy wyborze na łowczego.

Jan Dobrzyński

ADAM GULGOWSKI

Wyżeł kontynentalny na farbie

Dużo spotykamy myśliwych, którzy są zdania, że wyżeł tzw. dowodny rasy kontynentalnej zawodzi w trudnych wypadkach pracy na farbie, że kto ma rewir z odstrzałem grubej zwierzyny w większej ilości — powinien mieć dobrego posokowca hanowerskiego. Stanowisko takie jest mocno przesadzone. Można się zgodzić, że najlepszy wyżeł dowodny nie pokaże tego, co potrafi hanowerczyk, lecz dobrze ułożony wyżeł szorstkowłosy czy pudelpointer wystarcza w zupełności, zwłaszcza przy stosowaniu nowoczesnej broni myśliwskiej z odpowiednimi ładunkami.

Dlatego chcę tu pokrótce omówić technikę układania wyżła w pracy na farbie.

Otóż prace tę można podzielić na dwa działy, dość od siebie różne, a to praca na sfarbowanym śladzie oraz praca na sfarbowanym tropie. W pierwszym wypadku wyżeł musi luzem dogonić postrzałka ewentualnie zdławić i przynieść myśliwemu. W drugim wypadku powinien zasadniczo na otoku doprowadzić do ranionej, doszłej sztuki, względnie odnaleźć ją luzem i potem oszczekiwać czy wrócić i oznajmić znalezienie. Praca na śladzie wymaga większej wytrwałości i w dużo wypadkach lepszego ułożenia psa, bo pies pracuje tu samodzielnie, bez nadzoru. W pracy na tropie mamy w znacznej części wypadków kontrolę w znajdywanych po drodze kroplach farby, które wskazują nam, że praca idzie właściwą drogą, co daje możność przyjścia psu z pomocą.

Układanie wyżła na farbie rozpocząć należy możliwie jak najwcześniej. Chodzi o to, ażeby przekonać psa, że „na oko“ gonitwa czy poszukiwanie do niczego nie doprowadzą a jedynie i wyłącznie posługiwanie się wiatrem da wyniki dodatnie. Nie mam tu na myśli regularnej tresury, którą można rozpocząć dopiero, gdy wyżeł dobrze wyrośnie.

Jak przyzwyczaić młodego wyżełka do posługiwania się wiatrem w poszukiwaniu rzeczy zaginionych? Dużo tu zależy od pomysłowości i spostrzegawczości myśliwego przez wykorzystywanie wszelkiej okazji. Na przykład: młody wyżeł 3 do 4-romiesięczny, bawi się zawzięcie jakąś kością, której pogryźć nie jest w stanie. Moment ten wykorzystałem: zabrałem mu tę kość, pieska gdzieś na prędce zamknąłem w pobliżu (chlew, sień itp.), do kości uwiązałem sznurek i od miejsca, gdzie mu ją zabrałem, rozpocząłem włóczkę — dość wprawdzie prymitywną — na odległość z początku 50 metrów. Wróciłem po psa i podszedłem powoli do miejsca rozpoczęcia włóczki. Piesek zaczął się ponownie interesować zapachem kości; szukając jej nosem przy ziemi, natrafił na włóczkę i szedł dalej ostrożnie za śladem, aż znalazł zgubę. Radość u pieska wielka, lecz większa jeszcze u mnie.

Pomysłowość, a przede wszystkim spostrzegawczość myśliwego ma tu duże pole do popisu. Chodzi w tej zabawie — bo pracą na serio jej nazwać nie można — o to, aby wyżeł możliwie wcześnie przyzwyczaił się do kierowania się wiatrem.

W starszym wieku wykorzystujemy ciepły ślad wypchniętego z koleiny zająca. Podejść należy dopiero. gdy zając zniknie z widowni. Wyżeł, który w pierwszej młodości był przyzwyczajany do posługiwania się wiatrem, pójdzie śladem bardzo ładnie; miałem wypadki, że szedł 150 i więej metrów prawidłowo Są to widoki, które niezmiernie cieszą każdego myśliwego, układającego wyżły.

Zasadniczo puszczamy młodego psa luzem. Od czasu do czasu jednak bierzemy go na otok średni — czterometrowy i niech nas prowadzi po śladzie. Za dobre wykonanie należy się wtedy dobra pochwała. Nie radzę zbyt częstego brania na otok, bo może to wywołać skutek odwrotny; pies może się zniechęcić widokiem otoku. Pamiętajmy przecież o tym, że to jeszcze szczeniak o charakterze niewyrobionym.

Nie należy identyfikować tej pracy z gonitwą „na oko“ za wypchniętym i widocznym zającem. System Oberländera zaleca, dla wyrobienia pasji i siły u psa, gonitwę za zającem w młodym wieku. Nie radzę jednak stosowania tej metody. Za dużo później kłopotu i trudu w przywróceniu u psa respektowania zajęcy. Zresztą późniejsi autorzy niemieccy odrzucili tę metodę. Za to na śladzie niewidocznego zająca należy jak najczęściej pieska puszczać. Ma tu dość okazji do wyrobienia pasji i siły.

W dalszym ciągu układania dochodzimy do okresu regularnej, systematycznej tresury.

Należy zaznaczyć, że nie każdy wyżeł wykazuje takie zdolności za młodu. Dlatego powinniśmy na te zalety zwracać baczną uwagę w hodowli przy doborze reproduktorów. Jeśli mamy sukę o wysokich zdolnościach w pracy na farbie, to poszukajmy odpowiedniego psa dla niej. Jeśli go nie znajdziemy, to nie dajmy pokryć suki. Dążeniem każdego myśliwego hodowcy powinno być wyprodukowanie jak najlepszego materiału. Jest to dzisiaj specjalnie ważne zagadnienie, z uwagi na wielki brak i zniszczenie tak świetnie rozwijającej się u nas przed wojną hodowli wyżła dowodnego. Mieliśmy już w wielu hodowlach pierwszorzędny materiał. Niestety, wojna zniszczyła i ten dorobek.

Jeszcze jedno trzeba omówić, a mianowicie aportowanie zguby na tropie myśliwego. Na ten dział stanowczo za mało zwracamy uwagi. Wyżeł dobrze ułożony w tej pracy, nie dużo już potrzebuje do dobrego opanowania pracy na naturalnej farbie. Wyżła łatwo tego nauczyć, tym bardziej, że ćwiczyć możemy podczas każdego spaceru, bez niczyjej pomocy. Należy tylko pilnie przerabiać, a pies dojdzie do niebywałej wprawy.

Od czasu do czasu bierzemy wyżła na długi otok i każemy mu na otoku powoli pracę wykonać. Jest to dobre wprowadzenie do pracy na sfarbowanym tropie zwierzyny. Zasadniczo jednak wyżeł powinien szybko, galopem pracować na tropie myśliwego. Musi się przyzwyczaić do szybkiej akcji, bo głównie ta decyduje o powodzeniu w pracy za postrzałkiem Praca na tropie myśliwego daje duże korzyści. Przede wszystkim wyżeł stając się starszy „mądrzejszy“, ustosunkowuje się do pracy zupełnie inaczej. Przeszedł już bowiem tresurę regularną, do aportowania włącznie i wie, co znaczy rozkaz „aport!“ Zna już przymus, wie, że to nie zabawa a praca na serio.

Widzimy więc, że wyżły należy układać i przyzwyczajać do wykonywania pewnych czynności od młodości. Z początku zabawą, później do pewnego stopnia przymusem. jednakże nie brutalną tresurą. Przez bicie bowiem zabija się indywidualność i samodzielność wyżła. Wyżeł musi w pracy „myśleć“, a nie mechanicznie wykonywać rozkaz. Osiąga się to przez stałe powtarzanie danych czynności (ćwiczeń), tak że pies z czasem przyzwyczaja się do wykonywania tylko tych a nie innych czynności i w ten a nie inny sposób. Na tym polega właściwa tresura. Pies zawsze będzie wesoły i swobodny, a jednak nie będzie przeszkadzał w żadnych łowach, bo nie zna innego postępowania.

Obchodząc się łagodnie z psem wykluczamy u niego moment strachu przed swym właścicielem. Pies musi widzieć w swym panu przyjaciela, a nie dręczyciela. Swobodne samopoczucie to podstawa, to zasadnicza cecha w pracy na farbie. Przymus i ostre obchodzenie się może zniweczyć i zepsuć kompletnie psa. Pies taki, wprowadzony na sfarbowany ślad, wejdzie w gąszcz z ogonem wtulonym i ani myśli pójść dalej za postrzałkiem. Wyleczyć takiego psa przeważnie już nie można. Inaczej zupełnie zabiera się do tej pracy wyżeł nie zepsuty. Zainteresowanie jego nie ma granic i na otoku nie mało trzeba dyplomacji, aby hamować psa, a jednocześnie pobudzać do maximum jego zainteresowanie. Praca na otoku bowiem nie może iść biegiem, bo jedynie spokój daje dobre wyniki. Myśliwy musi swoim zachowaniem działać uspokajająco na psa, który szybko wyczuwa nieodpowiednie zachowanie się menera.

Niech te skromne uwagi przyczynią się do podniesienia poziomu pracy dzisiejszych wyżłów na farbie, gdyż — jakże mało spotykamy aporterów zguby i wogóle myśliwych, posiadających jako tako ułożonego wyżła.

Adam Gulgowski

Każdy myśliwy — członkiem Spółdzielni Jedność Łowiecka

Ażeby usprawiedliwić powyższy tytuł, należy przypomnieć treść § 4 statutu Spółdzielni Jedność Łowiecka, który brzmi jak następuje:

„Celem Spółdzielni jest zaspokojenie gospodarczych i kulturalnych potrzeb swych członków przez prowadzenie, zgodnie z interesami pracujących i w ramach państwowego planu gospodarczego, wspólnego przedsiębiorstwa, jako placówki handlu uspołecznionego".

W zdaniu powyższym, ilustrującym znakomicie założenie ideowe i cel wykonywanej pracy, mieści się właściwie wszystko, co winno głęboko przeniknąć do świadomości każdego praktykującego myśliwego i pozostać w niej na zawsze.

Porzucając ogólnikowe rozważania, zwróćmy się do uprzytomnienia sobie praktycznego wykonania przez Jedność Łowiecką postawionych jej zadań. W wyniku kilkoletniej działalności, ściśle zespolonej z problemem odbudowy i przebudowy polskiego łowiectwa, Jedność Łowiecka zdołała stworzyć myśliwym takie warunki w dziedzinie zaopatrywania się w środki techniczne, niezbędne do wykonywania myślistwa, że z górą trzydziestotysięczna rzesza polujących pozbyła się przynajmniej w 75 procentach kłopotów z tym związanych, a które po okresie wojennym zdawały się przeszkodą nie do przebycia.

Wyliczmy kolejno artykuły myśliwskie, których dystrybucją trudni się Jedność Łowiecka już w ponad dwudziestu punktach sprzedaży (oddziałach i agenturach). Jest to przede wszystkim broń myśliwska nowa i okazyjno-komisowa, amunicja i poszczególne jej elementy, sprzęt do konserwowania i przewożenia broni oraz wszelki sprzęt pomocniczy i galanteryjny z myślistwem związany. Z kolei idzie ekwipunek kompletny i przystosowany do różnych pór roku i rozmaitych rodzajów polowań, z uwzględnieniem indywidualnych gustów i wymagań. Wreszcie sprzęt wędkarski jako sportu pokrewnego o charakterze również „myśliwskim" i inny sprzęt sportowy.

Niezależnie od strony handlowo-dystrybucyjnej plan działalności Spółdzielni obejmuje ważne placówki wytwórcze, częściowo już zrealizowane, co daje możność coraz bardziej skutecznego oddziaływania na właściwą jakość towaru, a jednocześnie na poziom cen rynkowych poszczególnych artykułów myśliwskich i stabilizację ich w coraz to nowych działach.

Do dalszych, rozpracowywanych obecnie zamierzeń w tym kierunku, należą: potrzeba uruchomienia własnego przemysłu garbarsko-białoskórniczego oraz uruchomienie i rozwinięcie przetwórstwa tak ważnego produktu, jakim jest mięso zwierzyny, celem powszechnego spopularyzowania go wśród najszerszych mas konsumcyjnych. Z tym ostatnim zamierzeniem łączy się pokrewne — uruchomienie własnych zakładów gastronomicznych pod postacią gospód myśliwskich typu zakładów żywienia zbiorowego, których realizacja, w oparciu o świeży surowiec, zdobywany przez myśliwych na polowaniach, jest już w stadium realizacji. (Pierwsza taka gospoda o charakterze wzorcowym uruchomiona została w Poznaniu i cieszy się stałą, wciąż rosnącą frekwencją).

Nie trudno zrozumieć, iż wszelkie nowe inwestowanie wymaga odpowiedniego kapitału o zakreślonym z góry przeznaczeniu, który uspołeczniony przemysł musi czerpać przede wszystkim z udziałów swych członków. Jeśli dziś przeto podkreśla się hasło: **k a ż d y m y ś l i w y — c z ł o n k i e m S p ó ł d z i e l n i J e d n o ś ć Ł o w i e c k a**, to mamy to prawo głosić otwarcie w oparciu o już dokonane dzieła i żądać poparcia zainteresowanych tą działalnością myśliwych.

Właściwie w uspołecznionym życiu obecnej doby powinno być tak, jak w kółku myśliwskim, tj. nie będąc członkiem kółka myśliwskiego, nie podobna uprawiać polowania i zdobywać zwierzyny, tak też nie będąc udziałowcem uniwersalnej w znaczeniu myśliwskim Spółdzielni Jednośćś Łowiecka, nie miało by się prawa korzystać z dobrodziejstw i wygód, jakie jej działalność przynosi myśliwym w najróżnorodniejszych postaciach: od dubeltówki i naboju, aż do dzieł fachowych i opisowych, kultywujących łowiectwo i jego rozwój.

Jeśli nie mówi tego żadna ustawa, zrozumieć to winien interes własny myśliwego, najzupełniej oczywisty i nie wymagający bliższych komentarzy. Pragnąc własnej wygody, własnych korzyści i zadowolenia, musimy zrozumieć, że maksimum osiągnięć osobistych zdobywać możemy jedynie i wyłącznie za pomocą współdziałania, przez wszechstronne ich uspołecznienie.

Nie na tym kończy się wybitna już dziś działalność Jedności Łowieckiej. Z roku na rok rozszerzany w swych ramach skup zwierzyny bitej, zaplanowany jest w ten sposób, iż służyć również będzie jako jeden z żywotnych czynników, mających zapewnić Skarbowi Państwa stały, coroczny dopływ walut zagranicznych, drogą eksportu dziczyzny oraz zwierzyny żywej.

Na łamach Łowca Polskiego sprawa ta była dostatecznie oświetlona w numerze 3(964) z marca br., w artykule kol. Zbigniewa Kowalskiego pt. „Dwie tony zajęcy" (z jednego polowania). Należy w tym miejscu jedynie podkreślić, że w odniesieniu do planu na sezon bieżący, ogólny skup zajęcy ma stanowić bardzo już poważną cyfrę 600.000 sztuk, co wyrazi się okrągło w 2100 tonach, a przeto i eksport tej dziczyzny będzie mógł być odpowiednio powiększony (do 350 ton) i przynieść niezaprzeczone korzyści, wpływające na ogólny bilans handlowy Państwa.

Również i skup zwierzyny grubej, przez zastosowanie odpowiednich zmian organizacyjnych pod względem wykonania odstrzału, wzrośnie znacznie w stosunku do sezonu 1948/49, mianowicie, jak zapowiada plan, do 8.000 sztuk, wagi 450 ton.

W planie sześcioletnim cyfry te coraz bardziej wzrastają, wyrażając się planowanym skupem w r. 1954 4.900 ton samych zajęcy i odpowiednio w ogólnym eksporcie wszelkiej dziczyzny, który w przecięciu da wartość jednego miliona dolarów rocznie.

Niepodobna wreszcie przemilczeć, że Jedność Łowiecka, planując i podejmując tak rozszerzoną akcję handlową w związku z rozporządzalną ilością dziczyzny, pomyślała o zagwarantowaniu jej ciągłości i wzrostu przez zakładanie ośrodków hodowlanych i nasiennictwa (pasza dla zwierzyny na zimę). I pod tym więc względem świat łowiecki, zrzeszający się w poszczególnych kółkach, znajdzie tu wszechstronną pomoc.

W obliczu wszystkich przytoczonych motywów wierzymy, że nasza **j e d n o ś ć** ukochania idei łowiectwa znajdzie swój wyraz w masowym zrzeszeniu się pod dachem — Jedności Łowieckiej.

Władysław Zabiełło.



Komisja klasyfikacyjna przeglądu psów myśliwskich w Bielsku

Kalendarzyk myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. i rozporządzenia Ministra Leśnictwa z dnia 22 marca 1949 r. (Dz. U. R: P: nr 21) polowanie na następujące zwierzęta łowne jest dozwolone (pole białe), wzbronione (pole czarne);

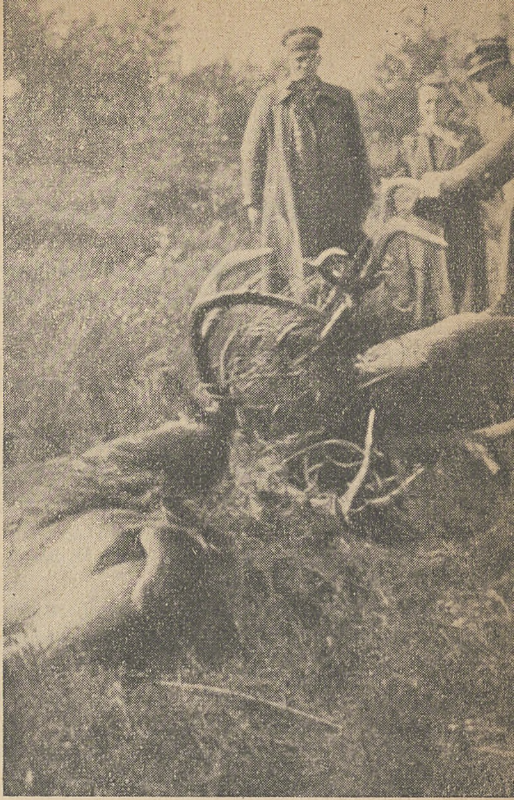
RODZAJ ZWIERZYNY	XII	I	II
Dziki			
Wydry			
Kuny leśne (tumaki)			
Zające szaraki		15 ■	■
Bażanty koguty w województwach Łódź, Poznań, Wrocław i Szczecin		15 ■	■
Bażanty koguty w pozostałych województwach	■	■	■
Jarząbki			■
Dzikie kaczki i kaczory		■	■
Dzikie gęsi			
Dzikie gołębie		■	■
Słonki			
Bataliony			
Kwiczoły i paszkoty			■
Gawrony, kruki, kawki i drapieżniki skrzydlate, z wyjątkiem krogulców i gołębiarzy			■
Jastrzębie gołębiarze, krogulce, wrony siwe i sroki			
Króliki			
Wilki, lisy, kuny kamionki, tchórze, gronostaje i łasice			

Ś. p. Stanisław Barabasz

W dn. 23.X.1949 odszedł w zaświaty ś. p. Stanisław B a r a b a s z, dyrektor Przemysłu Drzewnego, honorowy Prezes Sekcji Narciarskiej i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zeszła do grobu niecodzienna postać wzorowego myśliwego i sportowca. To też z żalem prawdziwym żegnało społeczeństwo Zakopiańskie, brać myśliwska i przedstawiciele Narciarstwa Polskiego śp. druha Barabasza.

Prezes P. T. T. Inż. Zwoliński w serdecznych słowach skreślił kryształowy charakter zmarłego, zaś Minister Wolski udekorował zmarłego wysokim odznaczeniem

W imieniu Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Krakowie okrzykiem: „Darz Bór" — pożegnał świeżo usypany kurhan, a w nim stuletniego myśliwego **Stanisław Haleniak**



Śmierć 2 rywali zaplątanych w druty

Fot. kpt. Kryszczuk

Kronika myśliwska

Wzorem lat dawnych Komitet Redakcyjny wprowadza zpowrotem na łamy Łowca Polskiego **kronikę myśliwską.** Prosimy Stowarzyszenia (Kółka) Łowieckie i Kolegów o podawanie do Redakcji rezultatów polowań niezależnie od wyników.

Kronika Myśliwska stanowi cenny materiał statystyczny i daje jasny pogląd na pracę hodowlaną w terenie, to też już w bieżącym numerze rozpoczynamy druk zgłoszonych notatek:

Dnia 30 i 31.X. i 1.XI. br: Otwockie Kółko Myśliwskie im. Św. Huberta w Warszawie polowało w 17 strzelb w dzierżawionym przez Kółko Nadleśnictwie Sławki, pow. Maków woj. Warszawskiego.

Przy pięknej słonecznej pogodzie opolowano 1 600 ha lasu ubijając: 1 byka dziesiątaka selekcyjnego, 1 rogacza selekcyjnego, 12 dzików, (w czym 3 odyńce wagi 215 kg, 187 i 185 kg) 10 lisów i 31 zajęcy.

Dnia 30, 31.X br. Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie polowało pędzeniami polnemi w 17 strzelb na terenie dzierżawionej gminy Łubki, pow. płockiego, woj. warszawskiego.

Przy pięknej pogodzie opolowano 1600 ha pola, ubito 142 zajęcy, 17 kuropatw i 1 lisa.

Dnia 30, 31.X br. odbyło się polowanie w 14 strzelb zorganizowane przez V Departament Ministerstwa Leśnictwa w Nadleśnictwie Baszków, pow. Krotoszyn, woj. poznańskie.

Przy pięknej, ciepłej i słonecznej pogodzie opolowano 1.000 ha lasu, ubijając: 2 łopatacze daniele, 3 rogacze, 7 dzików, 7 lisów, 8 królików, 183 zajęcy, 2 bażanty.

Wykaz artykułów zamieszczonych w »Łowcu Polskim« w 1949 r.

I. ARTYKUŁY TREŚCI OGÓLNEJ I IDEOLOGICZNEJ

II. EKONOMICZNE ZNACZENIE ŁOWIECTWA

III. WYKONYWANIE POLOWANIA

IV. HODOWLA I OCHRONA ZWIERZYNY

V. BIOLOGIA ZWIERZYNY

VI. PSY MYŚLIWSKIE

VII. BROŃ I AMUNICJA

VIII. STRZELECTWO MYŚLIWSKIE

IX. ETYKA ŁOWIECKA

X. BELETRYSTYKA

XI. Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

XII. Z TERENU

XIII. WIADOMOŚCI ŁOWIECKIE ZAGRANICZNE

XIV. Z PIŚMIENNICTWA ŁOWIECKIEGO

XV. OGŁOSZENIA URZĘDOWE

Z literatury ŁOWIECKIEJ

I.

„Od Białowieży po Skalne Podhale" — Migawki leśne — Z. M. Obmiński. Nakładem Spółdzielni Las, Warszawa 1949, str. 46, ilustracji całostronicowych 32.

Jako wydawnictwo Głównego Komitetu „Dnia Lasu" ukazał się bogato ilustrowany reportaż Z. M. Obmińskiego pod wyżej przytoczonym tytułem. W żywym i barwnym ujęciu przynosi od wrażenia z wycieczki po przez Polskę, podjętej w celu poznania ran, zadanych naszym lasom przez ostatnią wojnę oraz zabiegów czynionych dla ich zabliźnienia i osiągniętych na tej drodze wyników.

Wycieczkę rozpoczyna autor od najlepiej zachowanej resztki naszych puszcz, od Białowieży. Bogactwo flory i fauny tej Puszczy, wsparte i udokumentowane pięknymi zdjęciami zamordowanego kustosza tych skarbów, inż. J. J. Karpińskiego, przenosi czytelnika w odległe czasy prastarej Puszczy, której obraz, wraz z zaludniającymi ją ludźmi, naszymi praojcami, tak barwnie odtworzył A. Gołubiew w cyklu „Bolesław Chrobry". Ale tę daleką przeszłość łączy ściśle z teraźniejszością obraz pracy zakładów przemysłowych w Hajnówce dążących z zapałem do odrobienia zniszczeń wojennych i zajęcia przez Polski przemysł drzewny należnego jej miejsca między narodami.

Poprzez „ptasi raj" — pojezierze mazurskie — zdążamy wraz z autorem nad morze polskie. Wita tu nas tak rzadki już dziś cis, wymagający dla wykształcenia się w drzewo 500 — 1.000 lat oraz buk, spotykany w większych skupiskach właśnie tu na północy oraz w Tatrach. Największy kompleks leśny na Pomorzu jakim jest Puszcza Tucholska — posiada mało buków. Jako wynik długoletniej gospodarki niemieckiej, dążącej do najszybszego zdobycia maksimum drewna, przedstawia ona zwarty niemal bór sosnowy, dziś mocno przerzedzony wskutek inwazji sówki — chojnówki.

Po zatrzymaniu się w Bydgoszczy dla obejrzenia fabryki sklejek, oklein i płyt stolarskich oraz na Śląsku — fabryki celulozy, wycieczka wkracza w „pustynię" — ugorem leżące piaski podwarszawskie, do których zadrzewienia przystępuje dziś zarówno Ministerstwo Leśnictwa, jak i Warszawski Zespół Miejski.

Z Warszawy przerzucamy się do Państwowego Liceum Leśnego w Zwierzyńcu, mieszczącego się w dawnym zarządzie ordynacji Zamoyskich. Jest to jedna z licznych placówek, kształcących młody narybek leśników. Szkoła zapewnia nie tylko bezpłatną naukę, ale i bezpłatne utrzymanie w internacie, i służy, obok dużego kompleksu lasów, również możnością zapoznania się z pracą tartaku i łuszczarni nasion.

Dwie najbardziej rozsławione w naszej literaturze pięknej puszcze centralnej Polski — Świętokrzyska i Jodłowa — posiadają ze stanowiska badacza lasów odmienne oblicza. W Świętokrzyskiej posiadamy największe drzewostany modrzewi (na górze Chełmowej i około Słupi Nowej), zaś puszcza Jodłowa zachowała najlepiej charakter najstarszego zabytku przyrody naszych ziem. Zato całkowicie nowoczesne oblicze ma walka ze szkodnikami owadzimi na Śląsku, której świadkami była wycieczka. Kilka samolotów krąży nad lasem porażonym tzw. osnują gwiaździstą i opyla korony drzew proszkiem arsenianu wapnia, który niszczy owady radykalnie.

Ze Śląska wycieczka kieruje się na Skalne Podhale — kresowy punkt wyprawy. Tu, jako zagadnienie najbardziej palące, wysuwa się sprawa ochrony całokształtu przyrody Tatr. Obok zniszczeń dorywczych, prowadzonych przez Niemców w okresie okupacji, zarówno w materiale drzewnym lasów, jak i wśród chronionych szarotek przyczyniają się do powolnego zanikania resztek tatrzańskiej flory i fauny również skomplikowane stosunki własności i uprawnienia służebnościowe Podhala. Bez radykalnej ich zmiany nie można oczekiwać poprawy, tęż z radością powitać należy pierwszy krok uczyniony w tym kierunku w postaci zarządzenia skierowania nadmiaru owiec z Tatr na sąsiednie tereny połemkarskie koło Szczawnicy.

W całości pracy przebija niepospolity talent autora w odczuciu i sposobie oddania piękna przyrody i lasu w tak różnych i bogatych przejawach jego życia.

II

Ścieżka wiedzie przez las — Dr Witold Koehler, wyd. Spółdzielnia „Las" Warszawa 1949 stron 163.

W związku z „Dniem Lasu" ukazała się pożyteczna książka pod powyższym tytułem. W pierwszym rozdziale przedstawia autor w sposób barwny narodziny pierwotnej roślinności na ziemi, jej stopniowy rozwój, krzepnięcie i powolne przekształcanie się w las. W drugim — przeciwstawia temu naturalnemu zjawisku sztuczne zakładanie lasu przez człowieka. Kilka dalszych rozdziałów poświęcone są opisowi zabiegów, jakie podjąć musi człowiek, aby założony przezeń las ochronić przed zagubą, którą grozi mu potężny legion wrogów, zmierzających do młodego lasu potrójną siecią dróg. — podziemnych korytarzy, nadziemnych ścieżek i szlaków powietrznych.

A więc przede wszystkim świat owadów: szeliniak sosnowiec, osnuja gwiaździsta, strzygonia czy sówka chojnówka, barczatka, mniszka brudnica i inne, których gąsienice, objadające igliwie drzew szpilkowych, są w stanie zniszczyć w jednym sezonie setki tysięcy hektarów lasu. Inna grupa, chrząszczyki z gatunków: kornik drukarz, cetyniec sosnowy, rytownik pospolity, ogłodek wiązowiec — wgryzają się w pnie drzew i drążą kanały — chodniki, powodujące powolną śmierć drzewa. Na korzenie drzew czyha głęboko pod ziemią pędrak chrabąszcza i turkuć podjadek.

Obok charakterystyki szkodliwej działalności owadów podane są zaraz sposoby walki z nimi w postaci rowów, oprysków profilaktycznych, opylań z samolotów oraz wykorzystania pomocy innych owadów, jak np.: pluskwiaków z gatunku zawadzik, trzyszcz, biegacz czy tęcznik liszkarz.

Potężnym sprzymierzeńcem człowieka w walce z owadami są ptaki. Poświęca im autor dużo miejsca, zarówno z czworonożnymi mieszkańcami lasu, którzy mogą być jednak zarówno przyjacielem lasu, jak np. dzik — żywy pług leśny, jak i groźnym wrogiem, jak np. jeleń — jeżeli przez wadliwą gospodarkę człowieka las nie zapewnia mu dostatecznego pożywienia.

Książka ilustrowana jest licznymi rysunkami i zdjęciami bądź naturalnymi, bądź w postaci pomysłowych fotomontaży.

J. GIEYSZTOR

EKSPORT DZICZYZNY TO DEWIZY DLA NASZEGO ŻYCIA GOSPODARCZEGO

LUBELSKA WOJEWÓDZKA RADA ŁOWIECKA

przypomina pp. myśliwym, iż zgodnie z prawem łowieckim, obowiązani są posiadać: 1.) pozwolenie na broń myśliwską, 2.) kartę łowiecką, 3.) legitymację Polskiego Związku Łowieckiego i 4) zarejestrowany w Starostwie Powiatowym obwód łowiecki własny, bądź wydzierżawiony, lub być członkami zarejestrowanego Kółka myśliwskiego, względnie mieć pisemne zezwolenie właściciela lub dzierżawcy obwodu łowieckiego na prawo polowania.

Pozatym myśliwi są obowiązani:

a) przestrzegać czasów ochronnych zwierzyny,

b) podkarmiać zwierzynę w okresie zimowym,

c) zwalczać kłusownictwo, wnykarstwo i sidlarstwo,

d) tępić włóczące się bezpańskie psy i koty, oraz inne szkodniki łowieckie.

Polowania mogą się odbywać wyłącznie na terenach zarejestrowanych jako obwody łowieckie w poszczególnych starostwach powiatowych. Żadne polowania na próbę, lub za jednorazową opłatą od ubitej zwierzyny — nie mogą mieć miejsca. Prawo polowania, zgodnie z art. art. 18 i 20 prawa łowieckiego, może być użytkowane jedynie przez wypuszczenie w dzierżawę na czas nie krótszy od lat sześciu. Na każdym łowisku wolno polować na zające tylko raz jeden w roku i tylko zbiorowo, przy czym 1/3 tego terenu ma pozostać nieopolowana, jako matecznik. Polowanie „na pomyka" jest zabronione.

Wreszcie przypomina się o obowiązku każdego myśliwego ofiarować po 1-nym zającu na budowę Domu Łowieckiego w Warszawie. Zające przyjmują: Spółdzielnia „Jedność Łowiecka", oddział w Lublinie, Krak. Przedm. 54 i punkty skupu w Białej Podlaskiej i Chełmie Lubelskim, i wydają na nie pokwitowania, które winny być dołączone do podań o przedłużenia pozwoleń na posiadanie broni myśliwskiej, inaczej podania takie nie będą załatwiane.

Przekroczenie prawa łowieckiego, poza utratączłonkowstwa Związku i pozwolenia na broń myśliwską, podlegają karom, przewidzianym w tymże prawie, a przez Polski Związek Łowiecki traktowane będą jako kłusownictwo.

Obowiązek przestrzegania niniejszego zarządzenia ciąży na Łowczych Powiatowych, Podłowczych, Powiatowych Radach Łowieckich i Stowarzyszeniach Łowieckich.

PORADY PRAWNE DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO W SPRAWACH ŁOWIECKICH

Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka podaje do wiadomości, że dla członków Polskiego Związku Łowieckiego zorganizowała porady prawne w sprawach łowieckich w lokalu Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, przy ul. Nowy Świat 35 m. 8, w następujących terminach:

1. KOL. MEC. TARNOWSKI KAZIMIERZ — w pierwszy wtorek po pierwszym każdego miesiąca od godz. 15 — 16-ej w lokalu Warsz. Wojew. Rady Łow. i w domu, przy ul. Pięknej 11, w każdy poniedziałek, środę i piątek — od godz. 17 — 18-ej.
2. KOL. MEC. ZALEWSKI ALFRED — w każdy czwartek po pierwszym każdego miesiąca, od godz. 17 — 18-ej w lokalu Warsz. Wojew. Rady Łow. i w domu przy ul. Smolnej 34 — codziennie od godz. 15 — 17-ej.
3. KOL. MEC. GRAJNERT ANDRZEJ w lokalu Warszaw. Wojew. Rady Łow. w pierwszy wtorek po piętnastym każdego miesiące, od godz. 13 — 14-ej.

Warszawska Rada Wojewódzka zawiadamia, iż w grudniu br. wygłoszone będą w siedzibie PZŁ następujące odczyty: W dn. 7.XII o godz. 18 — „Zwierzyna łowna" — S. Hołowiński; w dn. 12 — o godz: 17 „O broni myśliwskiej i bezpieczeństwie" — M. Lisiecki; w dn. 14 — o godz. 18 „Hodowla i ochrona zwierzyny" — płk Sikorski; w dn. 22 — o godz. 17 — ciąg dalszy „O broni myśliwskiej", a o godz. 18 — „Organizacja polowań"

Wydawca — Polski Związek Łowiecki. Warszawa, Nowy Świat 35. Konto PKO I-1077.
Komitet Redakcyjny: J. Bohusz, E. Frankiewicz, J. Gieysztor (przewodniczacy), S. Ihnatowicz, Z. Kowalski, R. Kryspin, S. Rozwadowski M. Sadzewicz, A. Śliwiński, M. Mniszek Tchorznicki, H. Zapolski-Downar.

Zam. 1894. Z. G. P. W. Nr 1 B-92794